

# Niebo



BIANKA ROLANDO

## Niebo

### *Pieśń zerowa. Usprawiedliwienie*

Niech zaczną się tajemne i skryte mrużanki  
z witaminami, z minerałami, z kleikiem ryżowym  
dla ciebie, pachnący mlekiem cielaku  
byś był jeszcze bardziej syty niż zwykle  
Obiecuję nie stać na paluszkach u nóg  
nie dotykać czupryną wielkiej kazalnicy  
Jej mroczne sapanie słysząc już z daleka  
Wszyscy mają podniesione wysoko oczy  
dostrzegają rozwiązania sklepień żebrowych  
Pani w drugiej ławce popuszcza mocz  
stary niedźwiedź mocno śpi, my się go boimy  
Oto wschodzi nowa gwiazda na Południu  
jej ciemność oblewa mnie lukrem  
skleja moje ruchy, czyni je monumentalnymi  
Pani ortodontka ostrzegła mnie przed słowami  
które psują od swej słodyczy zdrowe zęby  
Moje końskie uzębienie prawidłowo spoczywa  
w smyczy z nierdzewnego drutu, pociągnij dalej  
pogryzę swój język do mięśnia, do anatomii  
Zostanę przysypana magicznym proszkiem  
bym mogła skryć swe bliki i odbicia od ciebie  
gruba warstwa niech skryje moją głowę  
niczym pokrywa śniegowa będzie ciężka  
niespodziewanie wywoła katastrofy konstrukcyjne  
Oby ich ogrom przeraził ekipy budowlane  
zastanawiające się nad tym, jak temu zapobiegać  
Pan majster radzi — szlifierki używamy ostrożnie  
by nie ranić jaśminowych i pachnących rąk  
Pogłaszcz, no pogłaszcz mnie, no jeszcze boleśniej  
Wydrapałam resztki komfortowego naskórka  
spod kolan, spod łokci, z szyi, z ramion, z pleców  
Drapałam się boleśnie, ale i z bolesną przyjemnością  
do czarnej krwi, do białej kości  
Czerwone ślady po tych wycieczkach są obecne  
Nic nie pomaga, próbowałam alantanu, cukru pudru  
nic nie złagodzi tych objawów, żadna tajemna maź  
Mimo swej kruchości oraz tendencji do cukrzycy  
uczyniłam swe kroki hałaśliwymi i monumentalnymi  
Rehabilitacja obślinionej i bezwładnej Bianki  
Nie ma już wózka inwalidzkiego, ni pomocnej dłoni  
droga jest tylko na oślepie

Trudno wymacać jakieś znajome, przyjazne kształty  
znaleźć jakąś barierkę

Jestem straszliwie zakudlona, zakundlona  
Oczy porasta cierpki zarost zapomnianej  
na policzku rośnie warkocz mojej siły Samsona  
po moim grzbiecie biegają drogocenne pchły  
Weszłam po skrzypiących z delikatności schodach  
na stary, zapomniany strych pełen bibelotów  
Kiedyś były tak dobrze rozpoznawane z daleka  
teraz wszyscy zapomnieli ich przyjemnego widoku  
Takie dekoracyjne, takie dodatki do wszystkiego  
po prostu świetne się nadają na black garden party  
Idę z wypukłą piersią pełną nie mleka, ale stali  
przyprządkowaną mi przypadkowo i śpiesznie  
przez świat natury, kotów, gruszek, lepkich much  
Naturalna odporność wzmacniana przez składniki  
w mleku nowej matki o chłodnym spojrzeniu  
Nie spodziewaj się ciepłego, rozpoznawalnego  
to wszystko dla tych, którzy mają tylko dźwięka  
nie potrafią dobrze i prawidłowo przepychać dalej  
Moja konstrukcja tak delikatna, wrażliwa  
będzie niezniszczalna, wiekuista i trwała  
Będą się o nią rozbijać kutry rybackie pełne węgorzy  
jak o górę lodową lub nie zanotowaną na mapie rafę  
Padlinożerne ryby będą miały zdziwiony wyraz pyska  
nad wyraz, nad słowo  
Moje podbrzusze miękkie kute jest w niezwykłym stopie  
z kowalskim zacierzeniem wykuwane w piwnicach  
Technologowie z Uniwersytetu w Chicago  
nigdy nie dojdą, z jakich składników jest ten stop  
mimo licznych badań i wielości papieru do drukarki  
będą uśmiechać się niepewnie, spoglądając na siebie  
Oto idzie przed wami Bianka, wasza prywatna bielanka  
sypie w niezwykłej obfitości czarne kwiaty  
z zawieszonym na szyi koszyczkiem  
Rozsypuję ich kadzielniczy swąd pod wasze stopy  
by ośmielić wasze kroki i uczynić je odtąd innymi

## *Pieśń pierwsza. Strojne przygotowa- nia*

Cierpkie wilcze jagody o kolorze nieprzeniknionym  
w mojej rozwartej jamie ustnej niczym perły macicy  
turlają się, rozsadzają się przez wewnętrzne ciśnienia  
mają niezwykłą moc trucia i atakowania śluzówki  
Być może istnieją sanktuaria Matki Bożej z żyłakami  
od zbyt ciężkich reklamówek reklamujących pustki  
gdzie przez pomyłkę komuś śnią się niewłaściwe sny  
Przygotowałam się odpowiednio do pisania pieśni  
Nocne rzucania kamieniami w zwierzęce skowoty  
Stroiłam się, zerkając na małe, schowane lusterko  
takie kosmetyczne, takie żeby nikt nie widział

Wkładałam różne wersje ubrań, chcąc robić wrażenie  
niebieskie spodnie, czarna bluzka, biały stanik  
Nic jednak nie pasowało w mojej garderobie  
z radością odkryłam, że wszystkie moje ubrania  
są za małe na mnie, co za miła niespodzianka  
Stałam naga, bardzo narażona przed sobą  
Spoglądałam ciekawie, uśmiechałam się cynicznie  
wobec siebie, wobec mojego własnego podglądactwa  
W moich włosach zaszczerpiłam dyskretne sadzonki  
byłam bardzo tkliwą ogrodniczką dla moich pasożytów  
jak dziwne zwierzę w głębi ciemnych kolorów  
z drobnymi żyłkami narośniętymi na nim  
naturalnie, bez dekoratorstwa, bez designu  
Tylko niech one zdobią moją niezręczną nagość  
Jest wśród nich parę niezwykle okazów, spójrz  
moje słodkie narośla, moje guzy schowane  
Ze względu na tę uroczystą, podniosłą okazję  
założę tylko dziecięcy śliniaczek, bo będę się ślinić  
od dużej ilości słów, nadmiar może mnie pobrudzić  
Brudasek będzie opowiadał  
Prosto do kąpieli, marsz  
Prosto do chloru, marsz  
Moja ucieczka przed detergentem zaczyna się  
Mogłabym zapuścić sobie długą, gęstą brodę  
czesałabym ją, zmieniając codziennie stylistykę  
to w prawo, to w lewo  
Merdałabym nią jak długim ogonem uznania  
starce doświadczenie zakłęte w końskim włosiu  
To naprawdę robi cyrkowe wrażenie  
ilu jest chętnych na takie rozwiązanie  
Stoją cierpliwie w długiej kolejce, doczekując się  
Przenoszą ciężar ciała z jednej nogi na drugą  
delektując się rozdawanymi za darmo drinkami  
Moja broda pasowałaby stylistycznie do powagi sytuacji  
Mój złagodzony wzrok osiadałby na pobliskiej ławce  
ze zmęczenia, już nie mogłabym iść dalej, jeszcze  
dalej, i jeszcze przejść przez płot, i jeszcze przez ten  
dziurawiąc swoje nylonowe rajstopy z przeceny  
Więc udaję się na dziką wyprawę do źródeł Amazonki  
jako tako dogadam się pewnie z każdym ludem  
pogryzą mnie jakieś łacińskie muszki przeszkadzajki  
Moją samotną przeprawę zrelacjonuje chrząszcz  
Dostanę po buzi od jakiegoś nazistowskiego przybłądy  
Wysłuchując się w zwiastujące dźwięki odmetów  
maczetą będę ciąć ostro zarośniętą od dawna ścieżkę  
Szeleszcząc złowieszczo i delikatnie  
ze śliniakami i ze spinkami we włosach przez las  
będę szeptać o Niebie, Piekło, staroświeckim Czyśćcu  
Wysoko drażniący środek do czyszczenia toalet  
stoi z boku obok niszczącego wszystko proszku  
wraz z brudem zginie wszystko  
Obsikane dookoła, tylko nie tam  
Rozluźnij nozdrza teraz

## *Pieśń druga. Rebus I*

Został mi zadany pewien rebus, nie do rozwiązania  
Niestety nigdy nie był ani czytelny, ani oczekiwany  
Czy był napisany w języku łacińskim, czy fińskim  
a może jakiś tajemny dialekt kretów w czasie nocy?  
Rebus ciągle tkwił spalony, w tłuszczu pływając  
wbity jak nóż harcerski dla zabawy w ziemię, we śnie  
Potykałam się ciągle o niego, przeklinając  
jego przypadkową namolność i tępe ostrze  
Do tego te obrazki w środku niego, do rozwiązania  
Nic nie rozumiałam z ich kształtów, ze znaczeń  
mimo że uzbrojona byłam w wiedzę o abstrakcji  
Nic nie pomogło mi zbliżyć się do tego, co znałam  
One ciągle śledziły, śledziły każde moje drgnienie  
śledziły moją wycieczkę do sklepu spożywczego  
Nerwowo odwracałam się do tyłu, czując się obserwowana  
w poszukiwaniu tajemniczego sprawcy moich niepokojów  
Ich nierozpoznawalność i niemożliwość zrozumienia  
była niezwykle strojna, kusząca dla znudzonego  
a ich powłóczyste treny ciągnęły się, ciągnęły  
Świadczyły o ich niezwykłym dostojenstwie i randze  
To wszystko zaplątało się w moje krótkie włosy  
Jako kobieta muszę się regularnie czesać z pokorą  
by wszyscy znali mój jasny i dobry wizerunek  
Chciałam się rozczesać, z radością rozpoznać  
swoje oblicze w lustrze, ale się już nie rozpoznałam  
niestety już nie, na zawsze będę już rozczochrana  
Rebus został mi zadany, a rozwiązanie nie może go dotyczyć  
już nie ma żadnych gotowych rozwiązań w zestawach  
w zestawach z warzywami z plantacji czyścowych  
Chóry, zastępy krzyczą w odpowiedzi jednocześnie  
każda jest inną właściwością, każda jest właściwa  
więc posłucham nieuważnie tych wiekuistych stworów  
Niech w chórach, bo tak raźniej, niech krzyczą, niech fałszują  
Niech zaczerwienią się na widok publiczności  
Niech ich gigantyczne płomienne oblicza będą nieśmiało  
schowane za moim mięsistym ramieniem, podziwiajcie

## *Pieśń trzecia. Oblubieniec na drodze*

On ma maślane stopy pełne prochu, pełne maku  
Rozpływają się w żarze taniego asfaltu  
położonego tu tylko lokalnie, na chwilę  
Słyszę, jak stukają jego brokatowe obcasy  
Jak wyglądam, czy jestem dostatecznie piękna  
czy zauważy mnie w niezwykle ciemnym lesie  
Mój speszony wzrok sarenki zza krzaka  
Chodź ze mną w bardzo ciemne błędzenie  
bez ścieżek, bez górskich szlaków, bez niczego  
Stanę tak oniemiała, uderzona jego blaskiem  
drażniącym boleśnie nocne spojrzenie  
Będę bezbronna, bez żadnej ukrytej kieszeni

pachnąca dzikimi odmętami leśnych dotyków  
głaszczą, głaszczą moją dziką skórę  
Nadchodzi, a jego wzrok przenika ukrywane  
pod paznokciami drobne tajemnice nieczystości  
Myśliwy bez nienawiści w oczach, w powiekach  
Jego głos słyhać z dala, jest przenikliwie cichy  
Ze wzruszeniem dopytuje się o mnie u znajomych  
pokazując im moje nieaktualne zdjęcie  
Już tęskni za szorstkim, za ściernym ciałem  
Wszyscy będą go mieli za bezpiecznego szaleńca  
Jego zazdrość zawieszona na wieszaku w szatni  
Układy współrzędnych, niech on będzie zerem  
Teraz jest bardziej X niż Y, później bardziej Y niż X  
Gołębie roznoszące tyfus już zwiastują kroki kolosa  
Jego naiwne ciało pachnie ciastem drożdżowym  
pełnym ciepła, wewnętrznej, radosnej pulchności  
Spotyka mnie liżącą swoim różowym językiem ranę  
Prawdziwe łobuziary łąą cały dzień po drzewach  
nie schodzą na ziemię, tylko boleśnie spadają  
na kolana, na kolana  
Spojrzy na mnie bez pożądania, bez przywiązania  
Podejźmy do siebie w połowie drogi do Miąskowa  
Na czarnym podłożu rzeczy wszelkiej pozdrowi mnie  
pod naporem tak banalnie niezwykłego gestu rozpadnę się  
na kawałki

## *Pieśń czwarta. Love will tear us apart*

Oto efekt pryzmatu, jednak lekcja fizyki  
Zjawisko całkowitego wewnętrznego odbicia  
pozwala użyć pryzmatu jako idealnego elementu  
odbijającego światło, mam kąt wynoszący  $62^\circ$   
kąt między ścianami, gdzie skryłam resztki  
Odrobina miłosierdzia ubranego w plastikowe kwiaty  
rozszczerpiła mnie na kilka barw, na kilka właściwości  
już nie mogłabym być tylko jako Bianka  
Muszę już chóralnie, oralnie, muszę piszczeć już  
w trzech postaciach, w trzech wygodnych zapachach  
Stoję na złotym trójnogu przed tobą, żeby się nie potknąć  
Jestem teraz jeszcze bardziej zwichrowana niż zwykle  
Moje czarne patyczki w konstrukcji koronkowej  
połamały nóżki, zresztą mechanik konstrukcji to wie  
były za silne przeciążenia na delikatny materiał  
Można było się tego spodziewać od samego początku  
Z przerażenia tą katastrofą każdy z kolorów uciekł  
pośpiesznie chowając swe atrybuty w zarośla  
byś nie zauważył, że wszyscy są nadzy i tacy słabi  
Stałeś jeszcze przez chwilę, a potem z miną znudzoną  
krok za krokiem wracałeś do domu na obiad  
pozostawiając mnie tak bardzo inną, pokolorowaną  
Mój pierwszy kawałek schował się w norze jako Nieme  
czekał on do wieczora, by ruszyć na nocne łowy i ruję  
Drugi kawałek znalazł się pod ściółką i przytulał się  
uciekał do przygodnych futerek dających ciepło

Trzeci zaś sklecił sobie gniazdo z ostrej trzciny  
Po pewnym czasie została wywąchiwaną  
Moje tropy znalazły już wszystkie dzikie zwierzęta  
Bianka już nie jestem tu, oto moje trzy ramiona  
Tylko dla twojej osobistej pociechy  
przedstawiam ci: Bianca, Bruna, Blu

## *Pieśń piąta. Pierwszy kawałek o najbardziej łagodnych krawędziach*

Z powiewem wiatru w przyszerokich spodniach  
wielokrotnie rozrywanych w bolesnym kroku  
od zbyt długich i tanecznych kroków  
z oddechem, którego wszyscy unikają  
podśmiewają się ze mnie w autobusie, jestem Blu  
Dziewczyny na mój widok mocniej przytulają  
swoich przystankowych towarzyszy, drżąc  
jak sadzonki pomidorów wspierające swój ciężar  
na solidnych patykach, które korygują ich kształt  
Dzieci patrzą na moje ciemne oblicze  
szukając oczu do rozpoznania twarzy  
Chodzę, patrząc się na bezcelowy ruch  
Ich mobilność jest absolutnie zbędna  
Na dworcach świata mam swoje apartamenty  
President Suite z marmurową posadzką  
Oddaje mi ona swój zbawienny chłód, spokój  
Obdarty jestem z koronek tłumiących oddech i ciało  
Drapię się za uchem, spoglądając na wysokie kobiety  
w reklamówkach całe życie za 35 złotych z resztą  
Jestem cieniem, przybrudzonym krawężnikiem  
w którym zbierają się kałuże, mokre odpadki  
wsiąkają we mnie swobodnie i lekko  
Wystraszeni swoją pewnością siebie, uciekają  
na drobnych nóżkach, w podziemne przejścia  
Szarobura cera uczyniła mnie prawie umarłym  
co może się stać z człowiekiem, gdy nie słucha mamy  
co może się stać z człowiekiem, gdy nie słucha innych  
Moje kroki bujają się w rytmie siarczanych opowieści  
Prawdziwie niesamowite, bo oni tak zawsze  
moi kompani częstują mnie nimi jak papierosami  
Nie mam przeszłości, nie mam ani ojca, ani matki  
nie mam licznych siostr, braci, przyjaciół, wrogów  
nie mam kochanek, ani kochanków  
nie płaczę, nie szukam pocieszenia  
ani łaski, ani litości, ani gniewu, ani ciebie  
Nie jestem samowystarczający, ale wystarczający  
dlatego jestem nieproszonym dozorcą  
komentatorem pięknych, rozproszonych detali  
Dostaję grosze od zgarbionych ludzi  
dzięki temu co dzień jem czerstwy chleb  
piję najtańsze, wiśniowe wino  
w plastikowo-kryształowym kielichu uwielbienia

Toczą mnie w środku jakieś nieznanne choroby  
których objawów ciągle oczekuję  
Z pełną świadomością przyjmuję wszystko  
Moje ciało tęskni już za rozkładem  
Czuję tę piękną i skuteczną presję  
tę dyskretną elegancję wycofywania się  
w środku przyjęcia

## *Pieśń szósta. Ośrodek wypoczynkowy z kokosem w logo*

Chłodny poranek zaglądał mi ostro w oczy  
jego mocne uderzenia to jasna tenisówka  
Prosto w głowę pachnącym butem z gumy  
W mojej głowie jeszcze vino bianco  
w plastikowej paczce, z kraju kwitnącej wiśni  
Odkleilem powieki ważące na oko pół tony  
Przeprowadzając sondę, zbierałem na bułki  
Tematem sondy był wpływ poezji metafizycznej  
wpływ na codzienne życie młodzieży licealnej  
Jakaś piękna kobieta o niewyraźnych rysach  
podarowała mi coś niezwykłego  
w dniu mojej śmierci, amen  
Błękitny likier o smaku kokosowym  
luksusowa przyjemność, z naruszoną pieczęcią  
Siedziała przy mnie, nie mówiąc nic  
Spoglądała na mój płaszcz, cerując go wzrokiem  
Kobieta pełna lęku o swoje chude ciało  
Gdy moi kompani zobaczyli moje błękitne usta  
powiedzieli, że całowałem się z niebem  
Wysoko, wysoko w tym pięknym dniu  
Moje ciało bujał jeszcze skryty aromat kokosów  
które w egzotycznych krainach zdobią hotele  
nazwy ośrodków wypoczynkowych all inclusive  
Moje serce zaczęło wybijać nieznanym mi rytmem  
bardziej nerwowym, nieujarzmionym już niczym  
Rytmika zaczęła wyskakiwać poza układ linii  
Nuty nie mieściły się już w tych układach  
przystały się do nich ciągle odnosić  
Poczułem przeciągły ból w klatce piersiowej  
cicha czerni okryła moje zmęczone oczy  
Bolesna depilacja trwała zaskakująco krótko  
Spojrzałem jeszcze raz na to moje ciało  
pogrążone w przyjemnym półmroku dworca  
Porzucony odwłok, zapomniana torba turystyczna  
Czułem radość cząsteczek w stanie rozpadania się  
w podskokach z radości wracały do domu  
na progu z dala wyglądali ich widoku zżery  
Ktoś próbował mnie przebudzić elektrowstrząsami  
robiąc mi awanturę za jego własne życie  
Słuchałem tych oddalających się dźwięków  
zmierzając już na stację Ursus Północny



## *Pieśń siódma. Blu podróżuje znów*

Tchnienie jak wiatr zdmuchnęło mnie czule  
ruszyłem w kierunku cichych konstrukcji  
pełen nieśmiałego oczekiwania na jakieś zaproszenie  
to wszystko przez te kokosy, jak zwykle  
Ich egzotyczna woń kołysała mnie w uśpieniu  
CHODŹ — szepnęło niejęzykiem jakieś nieistnienie  
Wszystko zaczęło się wzajemnie znosić  
ten szum był szeptem miliardów istnień  
Żaden z tych głosów nie był głośniejszy czy cichszy  
dlatego wszystkie były słyszalne równocześnie  
Chodź do nas, chodź do nas, wielość cię woła  
Jesteśmy cudnie przeludnieni  
jakże piękna ta istna katastrofa demograficzna  
w obfitości przelewamy się na wszystko  
Usłyszałem w swoim duchu rwącą tęsknotę  
byłem ścigany z wielką szybkością  
Czułem, jak wszystko ściszone do tej pory  
ryknęło przeciągle z ukrytego schowka  
odpowiadając twierdząco na zawołanie  
zakłete w tym dźwięku, przenikliwie pytające  
Pozostałem wspomnienia, zbędne powidoki  
Nędzne, żebracze wybory zdmuchnięte zostały  
Przymknąłem swoje już nieoczy z powodu blasku  
gdy je otworzyłem, byłem już w czymś innym  
gdzie powietrze było gęste od Wielkiego Jodu  
Oddychało się już tylko nim  
przy pierwszym oddechu poczułem bliskość morza  
Biegnij, biegnij, zaraz je zobaczysz  
Przestrzeń była podobna do niezwyklej plaży  
Na szerokim, ciepłym brzegu zobaczyłem  
w różnych odległościach od siebie postaci  
Jeszcze były w odległościach od siebie  
czekały na przyływ, aby je zabrał  
gdy spojrzałem w stronę morza, poczułem  
AAAAAABSolutne spełnienie mnie i wszystkiego

## *Pieśń ósma. Mare<sup>1</sup>*

Wielkie, czarne, rozlewające się po policzkach  
Nieskończona liczba koncepcji, myśli, konstruktów  
powołanych z przepelnienia do przepelnienia  
do jeszcze większej obfitości przelewana  
Czułem miliardy, były wspólne i oddzielne  
Chłód owiewał mi twarz, spełniona rewolucja  
To chłód dostrzegany przez niewielu  
za słaba jakość soczewki w lornetce  
Dryfowały tu nieoczekiwane metafory  
burzycielskie i dzięki falom rytmiczne  
Były jak resztki po rozbitych samo lotach

---

<sup>1</sup>Mare (łac.) — morze. [przypis edytorski]

Drzazgi z drewna, resztki wsłuchane ostatecznie  
Nie było tam czasu terażniejszego, *passato prossimo*  
Ja stałem, wchłaniałem ten widok otwartą gębą  
Pocztówka z widokiem za 1,50  
plus znaczek znaczeń, by odnaleźć nadawcę  
Wiekuiście leżenie na zabujanym w tobie hamaku  
podczas zmasowanych ataków rozwiązań  
z butelką niepotrzebnego wina oglądasz sufity  
nie dotykasz podłóg zabezpieczonych izolacją  
Dotykam głową sufitu, no proszę  
mój policzek przykleja się do niego  
no, już nareszcie nie można wyżej  
To bardzo staroświeckie standardy wysokości  
Supłana konstrukcja przyjemnie cię obejmuje  
Nie ma tu wielce oczekiwanych staruszków — owadów  
Wszystkie możliwości są tu spełniane w spokoju  
wszystkie oprócz ograniczeń, koncert życzeń  
Słowa mają tu swoje liturgiczne głębokości  
zaskakujące w swych turbulencjach i przejawach  
Sanctus, sanctus, sanctus<sup>2</sup> łamie porządku  
porządku szklanych gablotek  
porządku systematyczności gatunków  
ulożonych przez moralizatorów, przez archeologów  
Morze ma swoje przyływy i odpływy  
Teraz lekko się wycofało, odsłaniając piaszczysty brzeg  
odsłaniając swą anarchiczną antygramatykę  
Oto reklama ośrodka wypoczynkowego  
gdzie ciągle brakuje kompletu na turnus 27.07.–30.08

## *Pieśń dziewiąta. Wybrzeże*

Na plaży dostrzegłem resztki po ludziach  
Zbiornik je zabierze, poszerzając swoje reguły  
lingwistyczne  
Bliskość morza sprawiała, że piasek rumienił się  
był poświęcony wielokrotną ilość razy  
na wszelki wypadek uświęcany stale  
Miewa swoje ledwo słyszalne harmonie  
Niechący porzucone muszle dające echa  
wyrzeźbione w kruchej powłoce wapińowej  
wspominają pracowicie rzeźb z plasteliny  
zwiastują perfekcję w niedoskonałym tworzywie  
Północna plaża pociągała mnie najbardziej  
inaczej łamała się tu linia brzegu zwiędniętego  
Nie było tu żadnego przedstawiciela ratownictwa wodnego  
Zanurzyłem swe stopy w piaszczystym brokacie  
Moje istnienie mieniło się niczym zabawka na choince  
pełna refleksów, pełna uroczystej odświętności  
lecz pozbawiona odbić wpatrzonych we mnie  
Spacer do wysokiej kobiety, którą obrałem za punkt A  
sprawiał mi niewymowną przyjemność  
Samotny wypad za miasto w pojedynkę  
Pojedynkę ze sobą samym

<sup>2</sup>*Sanctus, sanctus, sanctus* (łac.) — święty, święty, święty. [przypis edytorski]

W podmiejskim pociągu, dwie moje połówki  
Czy jeszcze coś Pan sobie życzy?  
Wie Pani, tak się jeszcze zastanawiam  
cienie po ciałach w formie ręczników, poproszę  
Dizionario di lingua perfetta, per favore  
jeszcze poproszę, aby pani się też spakowała  
do tych zakupów, czy zmieści się Pani do jednej reklamówki?  
Czy wszyscy się zmieszczą?  
Mój wózek złomiarza, wiecznego tułacza  
da sobie radę z takim ciężarem, z taką mnogością  
na sankach zawiozę, zostawiając po sobie ślad  
Wszyscy będą w stanie mnie wywachać już teraz  
psy policyjne, młodzieżówki polityczne  
Moje sekretne drogi i skróty

## *Pieśń dziesiąta. Psalm do kobiety ze złamanym stawem biodrowym*

Kim jesteś, o piękna przyjaciółko moja  
o rudych włosach, zawsze mi się takie podobały  
spiętych jak kurtyna, tylko dwoma punktami  
Jakże twoje jasne oblicze jest olśniewające  
Piłaś zawsze esencję z herbaty, inni rozwadniali  
stąd pewnie twój herbaciany odcień  
Twoją cerę pokryły piegi i niedoskonałości skóry  
wrażliwej z tendencją do wysuszenia się  
Z długimi nogami na ręczniku plażowym leżysz  
kremem posmarowana UV 100, byś się nie spaliła  
jesteś tak cholernie wrażliwa na wszystko  
Czarne okulary chronią twój skacowany wzrok  
Jednoczęściowy kostium zawodowej pływaczki  
Siedzisz tak, paląc papierosa, wpatrując się w morze  
Jego łagodna rytmika odpowiada echem w tobie  
Cóżżeś zrobiła, o moja piękna przyjaciółko  
że znalazłaś się tutaj, na tym dziwnym brzegu?  
Czy nosiłaś etiopskie dzieci na uszach  
a może byłaś artystką społecznie zaangażowaną  
wzruszałaś się na samą myśl o mniejszościach?  
Może dostałaś pokojową nagrodę Dżingis-chana  
Zapach od morza morski swąd oddaje, czy wiesz  
masz piękne ramiona i spokojny oddech w sobie  
Czy mogę położyć się przy tobie na ręczniku?  
Przyglądając się wnikliwie, skorzystać z tej okazji  
kiedy jesteś taka plażująca i obojętna wobec mnie  
Nie proponuję ci romansu w stylu country rose  
po prostu położę się obok ciebie, spojrzysz na mnie  
swoim szarym spojrzeniem z rudym owłosieniem  
Więc zlituj się, o zlituj  
Bądź miłosierna, zdejmij te okulary  
No pokaż mi się wreszcie

# *Pieśń jedenasta. 29 minut i 3 sekundy*

Pięknie piejesz, o nieznajomy, budzisz mnie  
Pięknje piejesz, o nieznajoma, budzisz mnie  
Prosząc mnie o głośną odpowiedź na ciebie  
Tajemnicze reguły zawołały mnie tutaj  
niepotrzebne jest mi ich zrozumienie  
Jestem kobietą ze złamanym stawem biodrowym  
Moje dawne gesty zakończyły się wreszcie  
Oceniam je jako niedostateczne formy baletowe  
wywijanie nogami i rękami według ustalonych reguł  
Moje całe życie to był wielki wyścig pokoju  
Ja utalentowany, lecz niedoświadczony kierowca  
w środku sezonu zaczynam spadać w rankingach  
nie potrafię sprostać wysokim oczekiwaniom  
jakie narzuca mi ambitna publiczność teatralna  
Zamiast jechać prosto, z dużym impetem prosto  
skręciłam na dziwne drogi, lykając żwir z pobocza  
znalazłam sobie mój osobisty pościg  
za tym, który kochał mnie grzecznościowo  
przez 29 minut i 3 sekundy  
potem już nie, potem już tylko płacz  
Byłam doskonałą aktorką teatralną, słodka żmijka  
tak mnie przezywali moi drobni przyjaciele  
przyjemne włazidupki liżące mi opuszki palców  
Moje role były wymagające poświęceń  
„Nigdy nie będę twoja w polu rzodkiewek”  
Wyżej oczy, wyżej nad publiczność, nad  
Melodramatycznie do granic obrzydliwości  
zakochałam się w stażyscie, grał drzewo w tle  
Nikt go wtedy nie zauważył, tylko ja niestety  
Skrywał się nagi za gałęziami, wstydząc się  
Nagi, schowany przed karcącym wzrokiem  
wciągnął mnie do swojej czarnej dziupli  
na 29 minut i 3 sekundy  
potem uciekł wraz z całym sztucznym listowiem  
Obciął mi ręce, nogi, głowę, włosy, rzęsy  
za pomocą chińskiego zestawu do obcinania  
wydlubał ze mnie wnętrzności, porcja rosółowa  
Pozostawił mnie kadłubem, bez właściwości  
wypieprzonym na jakieś nieprzyjemne warunki  
atmosferyczne, wtedy było zimno i mokro  
Jeździłam cadillakiem, pijąc drogi koniak  
z gwinta, sapiąc z przyjemności i bekając  
Oto pocałunki mączące moją marność  
Słodkie pocałunki prosto w usta, z gwinta  
Złamana nerwowo aktorka biega w nocy  
Nie chciałam nikogo innego już więcej  
Byłam bogata, ale to nie było nic warte  
Zostawił mnie z jego dociskami palców  
łatwy do rozpoznania sprawca zamieszania  
Jego intensywny zapach ciągle miałam na sobie

Jeździłam płynnie przez rozświetlone bulwary  
nawet rozbijając swój wóz w kolorze ecru  
miałam w ustach jego znakomity smak  
Wypadek spowodował moje kulawe inwalidztwo  
Miałam wiele okazji na przyjemne chwile  
z pachnącymi jeszcze produkcją, jeszcze fabryką  
ale stałam się umarła dla pustych odwłoków  
Stałam się jednoosobową zakonnicą  
odepchniętą, z wbitym kawałkiem karoserii  
w kolorze kremowym w piękne biodro  
Wycięty z tyłu mój czarny habit z wylenią etolą  
którą miałam na sobie w tamten wieczór  
Złożyłam śluby czystości dla tego, który odszedł  
w sumie chrzanił moją kondycję psychiczną  
Oto rzucam miliony nie pereł, ale diamentów  
przed niegodnego  
Niech kopie on te kamienie poświęcone  
Niech jego but zgniecie ich mineralne struktury  
Niech wreszcie poślizgnie się na nich  
I niech stłucze sobie boleśnie staw biodrowy

## *Pieśń dwunasta. Biodro, które się zro- sto*

Nie miałam w sobie cynizmu ani złości w trzewiach  
nie nosiłam w portmonetce drobnych, przekleństw  
Byłam przyjemna dla środowiska naturalnego  
Moje osobiste spaliny chronione były katalizatorem  
Zestarzałam się w spokoju, narzekając na ślad  
w krągłym biodrze, choć już nikt nie pamiętał  
Świetność mojego brązowego biodra minęła z czasem  
Pokochałam swoją cichą samotność z esencją herbaty  
Miałam coraz bardziej niewygodnie spętlone buty  
wbijały mi się w moje poskręcane stopy zapomnianej  
Coraz bardziej gniotły mi się jedwabne rajstopy  
na zmarszczonych kolanach ciągle wyczekujących  
Codziennie na targu kupowałam świeże warzywa  
Gotowałam, patrząc, jak zanurzają się w gorącej wodzie  
to jedyny grzech, który wspominam z niepewnością  
Słoneczna staruszka ze zdziwieniem odkrywa siwiznę  
Często w sklepach, dla żartu, grałam zapomniane role  
ku uciecze publiczności, by się cieszyli jeszcze raz  
Umierałam spokojnie wraz z kolejnymi kwitkami  
odcinki emerytury i badań na obecność nowotworu  
Na ostatnie pół roku bólu zostałam położona  
w Umieralni, gdzie zaprzyjaźniłam się z paprotką  
z wolontariuszką, którą namówiłam na studia  
Kiedy zmieniała mi pieluchę, podawała mi mleko  
dla dzieci powyżej 6 miesiąca życia, 6 miesięcy życia  
Cicho zasnęłam którejś gwiazdzistej nocy teatralnej  
oddychając spokojnie i nie oddychając już spokojnie  
Słodka ciemność przygarnęła mnie ręką, wyciągniętą  
tylko do mnie, zgarniającą mnie jak drobniaki

Teraz tu, na plaży, moje nieciało spoczywa w pokoju  
na ręczniku w kolorze ecrú wieczny odpoczynek  
Niedługo przyjdzie przyływ, czuję to w biodrze  
Jest bardzo wrażliwe na zmiany atmosferyczne  
Zabierze mnie do siebie na zawsze, spełni mnie  
tam gdzie będę tą, której biodro nareszcie się zrosło  
Moja meta nie była więc w ramionach drzewa  
Moja meta to ramiona tego brzegu, kochana czarna toń  
Nic potrzebuję, to miłość od pierwszego wejrzenia  
Wiem, znam doskonale jej słodki smak

## *Pieśń trzynasta. Pocałunek na do- branoc*

*Blu śpiewa*

Moje współodczuwanie stało się teraz wyraźne  
Poczułem dokładny jej ślad na moim biodrze  
bolesną karoserię w sobie, którą ona nosiła  
przez lata jak drogocenną biżuterię, pamiątkę  
Leżeliśmy chwilę na jej pachnącym ręczniku  
Wielki Jod napełniał nasze resztki płuc  
wypełnieniem tam, gdzie zawsze brakowało  
czyniąc z każdej naszej odpowiedzi pieśni  
o zapomnianych melodiach i hultajskim rytmie  
Brokat lepił się zabawnie do naszych lekkich dłoni  
Pocałowaliśmy się w usta na dobranoc  
w koszulach nocnych dopasowanych do braku ciała  
wymierzonych przez szepczące dziwadła  
Oto stroje wieczorowe, strojne tylko na jeden wieczór  
na jeden cichy zmierzch, schowany przed wszystkimi  
kiedy jest tak sympatycznie chłodno, dyskretnie  
Moja przyjaciółka spokojnie odwróciła się do morza  
Nie potrzebowała mojej czułości ani głaskania  
Nie potrzebowała już mojej śpiewnej obecności  
Z dała punkt B migotał już do mnie cekinem  
Był to dla mnie sygnał dźwiękowo-światlny  
powiniem już iść do kolejnego morskiego żyjątko  
Moje kroki znów stały się taneczne  
Mój wzrok ciekawie rysował kontury nieznanego

## *Pieśń czternasta. Pieśń przejściowa*

*Tanecznym krokiem*

Przechodzenia, dochodzenia do ciebie  
Prawie mam ciebie, prawie się zbliżam  
Poczekalnie na przejście w ścisku do uścisku  
Korytarzem długim wędruję i wrzeszczę  
Rytmiczne uderzenia z boków rozprasza ją  
Po pęknięciach betonu skaczę  
byłe nie na gładką płaszczyznę szlaków

by nie iść wygodnie, skuchy obowiązkowe  
Wymagam znalezienia słodkich błędów  
tylko ich śladami wędruję zdyscyplinowany  
tany, tany, jestem kawałkiem rozprysniętym  
wywijam rękami w powietrzu  
skacząc nad przepaściami płyt chodnikowych  
W powietrzu łapię braki słów niczym alpinista  
przyciągam swój ciężar ciała do nich  
już mogą utrzymać mój ciężar  
Zawsze mi ich brakowało jakos  
bo to jest pieśń przejściowa  
bo zazwyczaj tak bywa  
bo nie jest to pieśń pomiędzy  
lecz to taki nieśmiały rodzaj układu rodnego  
prawie że ginekologiczny opis  
przechodzenia z bezcelu do bezcelu

## *Pieśń piętnasta. Dziewica z czerwonymi uszami na plaży*

Na piachu, w piachu pogrzebany  
Ma oczy zwrócone na mnie, woła cicho  
Oczekuje mnie z niecierpliwością  
chce zaśpiewać mi mleczarską pieśń  
Jego zapach unosi się z daleka  
Ciemne, kręcone włosy i wysokie ciało  
długie ramiona, czerwone uszy słonia  
pierwotnie wyzbyte żądz, a to ciekawe  
Jedwab jego skóry najdelikatniejszy  
tkany przez nieświadomych przodków  
Panie i panowie, proszę nie piszczec  
Leżał całkiem nagi i spokojny zarazem  
Wiatr święty delikatnie palcami cesał  
jego ukryte kołtuny, ukryte skrzętnie  
czerpał z tego ukrytą przyjemność  
Jego istnienie zwiastowało kwaśność  
Jasna, wytworna obecność na brzegu  
Na jego widok pragnąłem go już mieć  
jakbym się z nim rozstał na chwilę kiedyś  
powracając do siebie z większą tęsknotą  
Twoje ręce nie pachną ciałami innych  
Manikiur pozwala ci zachować czystość myśli  
Pachnąca pokusa pozostawiona na parapecie  
zwabia wygłodniałych daleką podróżą  
Nieotwarty dłużej zachowuje swój smak  
Wytrwale skrywany przed smaźalnią ryb  
zwinęty w papierek-cukierek słodki  
O Boże, o Boże, jaki on bywa piękny

## *Pieśń szesnasta. Dziewica o czerwonych uszach śpiewa*

Tak, jestem nią, czystą, wyborową jednostką  
Nikt mnie nie dotknął, ja sam nie dotykałem  
choć może raz albo dwa razy z tęsknoty  
Jestem ofiarą całopalną, spaloną doszczętnie  
Tylko czerwone, zawstydzone uszy pozostały  
po mnie jako jedyna odznaka, medal za odwagę  
Śpiewam teraz postpunkowe pieśni jodłowane  
byś, piękny włóczęgo, pozostał chwilę przy mnie  
Od liceum nosiłem buty, które gniotły miękkości  
Byłem jak trup spalony dla wszystkich  
Nikt nie zna tego smaku dziwnego  
rwą się w swojej wilgotności i gotowości  
do spełniania się w tym lub innym na chwilę  
Ja, syn mleczarza, rozwoziłem ser żółty i biały  
z czerwoną obwódką po północnych wsiach  
a stare kobiety uśmiechały się do mnie cicho  
nie miały reszty, one były resztkami  
Dla wszystkich byłem raczej sfumato  
Moje krawędzie były miękkie i maślane  
nikt nie mógł mnie uchwycić za ostry kontur  
Tylko czerwone uszy do tarמושzenia pozostały  
czerwone i drażniące w mlecznym pejzażu  
sygnalizowały mnie z daleka, w nabiłowej mgłę  
Z pewną łatwością akceptowałem mój brak siebie  
brak szorstkiego zarostu z powodu jego lub jej  
W czarnym podkoszulku rozwoziłem serki  
homogenizowane, do smarowania się na plaży  
Ani kobieta, ani mężczyzna  
ani chodzący na rękach czy tańczący na zębie  
nie oderwał mnie od wachania krajobrazu  
o 4 rano, gdy już ciężarówka czekała na mnie  
na moje czerwone uszy z małą zawartością tłuszczu  
Dla wielu mogłem być nosicielem płodnych wirusów  
lecz nie byłem ani dodatni, ani ujemny  
Zbliżałem się do nich, lecz nigdy nie dotknąłem  
mógłbym przez to coś stracić z mleczności  
Przejeżdżałem poprzez ich zbiorowiska rano  
Mogłem być dupą światowców, co za frajda  
w zapasach błotnych zdobyłbym główne wyróżnienie  
za każdorazowe drżenie przed stosunkiem ze strachu  
Niepotrzebne mi były kwieciste badania ginekologiczne  
Nie oceniałem ich, tylko z daleka spoglądałem  
pozostawiając po sobie ślad czerwonych uszu  
Cóż by mi przyszło, gdybym ich wszystkich posiadał  
doznał okrzyków rozkoszy, zdziwienia sobą nagle?  
Nikogo nie obsługuję, więc nie mam nikogo  
Chciałem być takim wielkim kolektywem  
dla tych, których nie wybrałem z powodu uszu  
czerwieniących się ze wstydu bliskości  
Popuszczanie fizjologii, popuszczanie słów  
Więc dzięki temu mogę wyspiewać tę pieśń



wyznaczoną przez wieki tylko dla mnie  
Moja negatywna melodia przy morzu

## *Pieśń siedemnasta. Uszy stają się mleczne*

W dniu swojej śmierci miałem dziewiętnaście lat  
dwie plomby w zębach, jeden ubytek  
Nastrojowy zachód słońca w mojej głowie  
Była zima i wcześniej zachodziło słońce  
Była zima, więc szybciej zachodziłem i ja  
Wybuch gwiazdy, katastrofa astronomiczna  
wylew w mózgu, wylew na ten brzeg tutaj  
Zadano mi tylko jedno pytanie w przejściu  
uśmiechnąłem się, znając odpowiedź  
Anarchistyczne echo we mnie się odezwało  
śpiewne spojrzenia we mnie, na mnie  
Poślubiony z czarną oblubienicą, ulubienicą  
patrzę na jej cichy rytm, leżąc tutaj, słuchając  
Oto idę mleczny i zależny już teraz od niej  
tylko moje białe uszy jeszcze tu pozostały  
nie są już czerwone, usłyszały nowe rzeczy  
Noc poślubna tylko dla mnie, z morską tonią  
Połóż się przy mnie towarzyszu, głowę oprzyj  
Patrzmy na naszą nieznaną piękność schowaną  
przed światem tutaj skrytą, niepodglądaną  
Chowa się ona przed nami, kusząc nas  
swoim egzotycznym spojrzeniem niewinnej  
Nie musisz degustować, dzisiaj jest szwedzki stół  
kosztuj mnie z ciała bez ciała, ile chcesz  
można wywalić ten pachnący wilgocią ręcznik  
do wiecznego podcierania krocza  
Leżę więc bez ręcznika na lśniącym piasku  
Kto zna takie trudne pieśni?  
Kto zna ich smak, gdy melodia jest wymagająca  
od piejącego odpowiedniego, niemożliwego głosu?

## *Pieśń osiemnasta. Korytarzem i potem prosto*

Korytarzem w lewo, potem w prawo  
Lewy kąt w prawy róg wystający patrz  
Potem trochę schowam się za kaloryferem  
Potem trochę przy niesuficie zawisnę  
na półtorej godziny albo na 40 minut

Głowa włóczęgi porysuje ściany brudem  
Rozwalę rękę o ogrodzenie, przechodząc  
boleśnie, serdecznie będzie zdruzgotana

Potem skręcisz w przecznicę bez świateł  
zauważysz do niczego nic podobnego

Młodzieńca pozostawiam w spokoju  
idę do punktów D i G prosto krętą drogą  
one razem machają do mnie z daleka  
chusteczkami higienicznymi z zapachem  
Chusteczkami wilgotnymi z lanoliną

Korytarzem musisz przejść, trochę w dół  
w górę, potem szargaj się na boki  
aż odrapiesz resztki ubrania i siebie  
Szerokie i wąskie naprzemianległe wejścia  
trącanie się o pradawne konstrukcje

W lewo, w prawo, w lewo, w prawo  
W górę, dół, w górę, dół, w górę, dół  
Niespodziewana musztra moich kroków  
Nie bój się, że zabłądzisz kochanie  
brak oznaczeń ci pomoże, na pewno

## *Pieśń dziewiętnasta. Blu śpiewa dla dwuosobowej publiczności*

Moje drogie plażowiczki, pozwólcie, proszę  
że będę was zabawiał niczym przybłęda  
ośniony zniecka waszą urodą i szykiem  
Pachnące świętymi olejkami do opalania  
leżycie tu razem, grając w dziwne scrabble  
za pomocą słów, lecz już z ich spełnieniami  
Obejmujecie fantazje, reakcje nieświadome  
idee niesprawdzalne za pomocą grabek  
swymi ramionami, obejmuje się razem  
Będę was teraz przedrzeźniał i przezywał  
Wasz publiczny autyzm jest uroczy, zaprawdę  
a dialog dopiero zaczęty zaprasza mnie  
Czy mogę dołączyć się do waszej gry w słówka?  
Upijemy się znaczeniami każdej litery  
jak chłodnym winem na plaży razem z butelki  
Jesteście niczym morskie potwory  
o ciekawej dla ewolucjonisty fizjologii dziwadeł  
Wasze filozoficzne śpiewy uśpiły niejednego  
Sen zachłannego podróżnika, niby to odkrywcy  
który ze zdziwieniem roztrzaskiwał się o skały  
otwarty brzeg z krzaczkami logicznymi w tle  
malowanymi pośpiesznie na potrzeby scenografii  
a potem nie mógł wykonywać już żadnej pracy  
on tak by chciał być tylko filozofem, tylko  
Wy jesteście jego dyskretnymi kusicielkami  
przez wasze pirackie pieśni pachnące tytoniem  
i morzem

# *Pieśń dwudziesta. Kobiety śpiewają razem*

*pianissimo possibile et fortissimo possibile*<sup>3</sup>

Zaśpiewajmy razem pieśń dla włóczykija  
najciszej jak potrafimy, najgłośniejszą jak można  
Oznaczenia muzyczne w zapisie nutowym  
pochodzą z języka trudnego do translacji  
by prawidłowo wykonać utwór, musimy je znać  
Nasze gęste słowa turlają się zdziwione ciężarem  
od pierwszych brzmień, pierwotnych przedśłówek  
Jesteśmy osobliwymi chórzystkami na czele  
ubrane w białe kołnierze wszytkowiedzących  
ambitne cele, zmęczone powieki przy nocnej lampce  
Dotykając abstrakcyjnych pojęć palcami  
musisz mieć co najmniej gumowe rękawiczki  
Nasze ciała pozostawialiśmy w kącie przy wieszaku  
na niepotrzebne lumpeksowe palta, wywłaszczane  
My raczej za życia wbijałyśmy się mocno zębami  
w wysokie półki skalne niedostępne dla wielu  
za pomocą jakiegoś w miarę ostrego narzędzia  
Byłyśmy kiedyś strażą graniczną języka  
szerokich kieszeni, w których tak wiele się mieści  
ale i wiele gubi się gdzieś na chodniku, w przejściu  
powodując nasz szczerzy płacz, ubolewanie  
Ubrane niczym poetki w szarobure mundury  
dla doskonałego kamuflażu na co dzień  
wychodziłyśmy nocną porą na zwiady w las  
osobiście przybliżając się do słupów granicznych  
Siadałyśmy wtedy przy nich i paliłyśmy papierosy  
Patrzyłyśmy na daleki horyzont, czytałyśmy książki  
gotowe do postawienia kroków zagranicznych  
Tutaj na plaży obfitość znaczeń nas onieśmiela  
z cierpliwością filatelisty zbieramy teraz resztki  
zagubionych, płochych, zaprzepaszczonych słów  
Leśne tropicielki z błyszczkiem na ustach  
dla niepoznaki, że sytuacja była zawsze poważna

# *Pieśń dwudziesta pierwsza. Blu śpiewa do Ciuciubabki*

Z oczami dokładnie zawiązanymi szalem  
nie widząc nic, znając pośrednio reguły  
kiedy kręcisz się wokół, a potem łapiesz  
łapiesz w mroku niepewności cienie  
po rzeczach i ich namacalne kształty  
To jest ta, która w czerni migotała bytem  
z harcerekim rumieńcem na twarzy

<sup>3</sup>*pianissimo possibile et fortissimo possibile* (wł.) — najciszej jak można i najgłośniejszą jak można. [przypis edytorski]

z misjonarskim, dobrym zgryzem zębów  
Śpiewała pieśni Przechodzącej w mroku  
Niech zabrzmia dźwięki zbyt głośne na noc  
Ootakich wielkich rzeczach mówić unitarnie  
Grzebać słabymi dłońmi umykające znaczenia  
Czy ktoś bawi się w metafizyczną ciuciubabkę?  
To jest taka odmiana tej gry dla starszaków  
wywija się łapami na lewo, prawo chwytając  
uciekające sylwety, co drażnią cię, wołają  
Niewielu zostało wielbicieli tej ślepej gry  
czmychnęli przed wieczorem, bo było późno  
w sumie szybko robiło się chłodno i niewygodnie  
mama wołała już na ciepły posiłek z daleka  
więc nie warto było nawet zaczynać zabawy  
Wszyscy zaczynają śnić swoje prywatne sny  
Nikt nie chce wędrować nocnymi szlakami  
Nikt nocą nie wędruje po tych pustych ulicach  
Tu jest ciemno i niebezpiecznie i kostka brukowa  
nie gładka  
A ty sama śpiewasz pieśni ciuciubabki idącej prosto  
przechodząc w mroku, śpiewając o nim słowa  
można dostać po żebrach od przymglonych bytów  
Znałaś ukryte gramatyki i ortografie nocy  
niewielu takich zostało, co jeszcze pamiętają  
Słodkie ich głosy z chorymi gardłami  
z ciągle zainfekowanymi gardłami od wycia  
śpiewają podniesione pieśni zaciemnione  
O kusicielko metafizyki negatywistycznej  
Wódź, wódź mnie na pokuszenie ramieniem  
To jest ta, której nie było, a tym bardziej jest  
Czy mogę znów obrócić ciebie wokół  
byś jeszcze raz szukała, z niepewną miną?

## *Pieśń dwudziesta druga. Pieśń Ciuciubabki*

Zaczynam dla ciebie pieśń ciuciubabki  
przypominają mi się dawne reguły  
Był chłód wychodzenia z domu  
Był chłód zakładania płaszcza  
gdy wszyscy śpią już w śpiochach  
we flanelowych koszulach i pościeli  
Nocą czarne ulice są niebezpieczne  
Szłam najmroczniejszymi zaułkami  
uparcie pod nocnymi latarniami  
Czytałam książki z zakresu metafizyki  
takie pieśni śpiewali dawni brodacze  
śliniąc się nieprawdopodobnie przy tym  
Ale dziewczyna ze zmarszczonym czołem  
w naszej epoce elektryczności psuje wzrok  
od latarni na dawno zapomnianych ulicach  
zamiast zająć się doskonaleniem gotowania  
nóżek kurczaków w sosie z kiwi i ciasteczek

To ja swoje oblicze wpisałam w nieznane  
w to, czego nie ma, a tym bardziej jest, bo tęskni  
Nosilałam w reklamówkach ze sklepu nocnego  
resztki wieczornych oddechów, modlitw  
z opaską na oczach szczelnie zawiązaną  
Czasami, gdy nikt nie widział, podglądałam  
by nie zderzyć się z innymi ciuciubabkami  
W czarnej smudze chłodnej godziny podglądanie  
Ludzie boją się bardzo ryb głębinowych  
nieznanych z nazw, one zakopane są w mule  
Niechętnie się demaskują, podając swoje imiona  
odmieniając łacińskie ozdobne sentencje  
Moim łuczywem była końcówka papierosa  
która sygnalizowała światelkiem odblaskowym  
moje ciągłe czuwanie do jutrzni, bez powodu  
bez praktycznego argumentowania funkcji  
tych godzin zgubionych, zaprzepaszczonych  
Gdyby to jeszcze miało jakieś zastosowanie  
w celu zbawienia np. insektów syberyjskich  
Odkryć, że oddech w parę się zamienia w mroku  
tylko po to, by było to zbędne i niepotrzebne  
by te ślady rozplynęły się w niebywaniu  
Jestem kobietą Nic, zupą Nic z mąki, z wody  
Cieniem, który nosi w sobie resztki dawnego rysu  
rysu czarnej księżniczki Kunegundy  
która całe życie przemieszkała samorodnie  
Drugie piętro w moskiewskim akademiku  
ze wspólną toaletą dla niedostatecznych  
Całe moje życie jak zakładka do książek  
Przytulać się do szorstkiej logiki, prosić o czułość  
Taka randka w ciemno z niezwykłościami  
w moich zmęczonych, podrażnionych oczach  
od łapania ostrości w ulicznym mroku  
z opaską na oczach, ślepa jak niemowlę  
Wszystkie pojęcia chowają się przed światłem  
lekką się wycofują, bojąc się zwartej formy  
Ćmy i nocne owady roztrzaskują swoje czoła  
małe główki zderzone z wielką jasnością  
która jest też największym zaćmieniem  
największą ciemnością, ona ściga wszystkich  
Szłam przez noc, zapalając papierosa od papierosa  
wspominając swoich filozoficznych poprzedników  
wplatając w wieczorne pieśni resztki ich wersów  
przekazane przez tradycje słowa przekazywanego  
jak od papierosa do papierosa, moje ciemne roraty  
gdy noc nie ustępuje dniu, gdy się potykasz boleśnie  
Czarne, płaskie pantofle nigdy nie rozgniotły  
ślepych, delikatnych stworzeń w nieczytelności nocy  
stworzenia nieświadome mojego przemarszu wypelzały  
Patrzyłam wtedy na ich piękną ulotność i naprawiałam  
im złamane nóżki, bandażując otwarte złamania żeber  
Oto pieśń ciuciubabki, która przechadzała się  
na nieznanych przez taksówkarzy z nazwy ulicach  
Ręce badają byty o zmęczonej porze  
jakże słodka noc, w której tak można pięknie błądzić

## *Pieśń dwudziesta trzecia. Ciuciubabka zdejmuje apaszkę z głowy*

W godzinie śmierci mojej amen, w tym dniu  
W godzinie drugiej przed zimnym świtaniem  
gdy przechodziłam zmęczona nocą przez ulicę  
w ciemności nie zauważyło mnie jadące auto  
Nie paliła się latarnia elektryczna na tej ulicy  
Pijany jeszcze jakimś spotkaniem młody pan  
strzaskał się tam z moim cienistym ciałem  
pozostawiając je nieśmiało pogruchotane  
neon reklamowy Endless, w witrynie sklepu  
Odchodzenie trwało w samotności parę minut  
więc zdążyłam jeszcze ze spokojem spojrzeć  
w życie z przekrzywionym uśmiechem spokoju  
Przebite plecy i brzuch wszystko przepelniało się  
płynami hamulcowymi, olejami, keczupem  
modnym i wykorzystywanym w filmach grozy  
niskobudżetowych, prześlicznie amatorskich  
z pełnym zaangażowaniem w moje umieranie

Usłyszałam tylko śpiewne pozdrowienie  
Miałam doświadczenie jako ciuciubabka 24 h  
Znałam ten miły chłód, ciepło powitania  
żegnania się o poranku, gdy na dzień idziesz spać  
Krzyknęłam sobą, by być dobrze zrozumiana  
Czułe spojrzenie przeniosło mnie tutaj na brzeg  
tu jest moja noc, mój poranek, moja godzina  
tu jest zakończenie mojej gry, gdy jaśnieją oblicza  
wszystkiego, co miało jedynie śliski dotyk w sobie  
W powietrzu dopełnia każde moje słabe słowo  
usprawiedliwia braki, w ramach pracy domowej  
którą ciągle sam sobie zadaje, odczuwając pełniej  
zna doskonale te koronkowe rebusy w pionie  
w poziomie rozwiązywane dla osiągnięcia błędu  
Cieszy go uzupełnianie wszystkich pustaków we mnie  
Cieszy się, że się tak bardzo starałam wpisywać  
we właściwe pola dobre pojęcia, nocną porą  
na kolanie powtórzone magicznie brzmiące zasady  
W świetle staroświeckiej latarni kontemplowałam go  
często z nieświadomością mojej krzyżówki z nim

## *Pieśń dwudziesta czwarta. Pieśń metafizyczna*

to nie będzie pieśń miłosna, lecz pieśń  
która nie powinna być wyśpiewana  
bo nie ma takich głosów  
bo nie ma już takiej ciszy  
podpiwniczone okna z wilgotną głębią  
schowane przed szeroką publicznością

zdradzają jej wytworne szaleństwo ukrycia  
moje argumenty czystej negacji  
niebył jest bardziej rumiany niż był  
to, co się nie stało  
moje zdrady ciche  
moje wycofywanie się  
nie w szereg, ale za szereg  
moja bierność wobec układu planet  
i promieniowania ultrafioletowego  
unitarnie zebrać wielkie przestrzenie  
tak większość ucieka między, całe masy  
pomiąć mnóstwo, nie dotykając niebytu  
jeszcze ta niemożliwość zrealizowania  
dość przekonującej prezentacji, slajdów  
grafów, szlaczków, obrazków humorystycznych  
na ten nietemat  
dlatego też wszyscy się na pewno znudzą  
nie ukoronują cię, o wrajerko, o fajterko  
nie musisz popisywać się i podpisywać  
nie musisz łączyć się do odpowiednich osób  
atrakcyjna wobec czerni rozpraszającej  
wyblurowana rozkoszą i egzotycznym pączem  
tańczę sama, nieoczekująca kogokolwiek

nie będzie owacji na stojąco ani laurów  
nikt ci ich nie przyklei na ślinę do skroni  
dawno zwietrzył ich zapach na szczęście  
połamane liście laurowe wsypywane do zup

nieestetycznie jest wkładać głowę do splywu  
obserwując, gdzie to wszystko ucieka  
co z tym dalej  
wsadź tam łeb głęboko  
każdy taki ściek trafia w końcu do Morza  
to jest moja nieekologiczna pociecha

## *Pieśń dwudziesta piąta. Blu prze- siada się do drugiej kobiety na ręcz- niku*

Leżę sobie na kocu podziurawionym przez wszystko  
Pijemy razem doskonale wino, podziwiając morze  
Przytulam was, a wy całujecie mi uszy słuchającego  
Moje nieciało leżało na jednej stronie wygodnie  
Ciemna luna twojego mroku mocno mnie spala  
lecz teraz przewrócę się na drugi bok, kochanie  
opalając się od twojej przyjaciółki, mogę teraz  
dzielić się z wami, a wy ze mną sobą, bez urazy

Wszyscy do wszystkich, więc możemy tu razem być  
Leżymy tu razem na końcu świata, wszystko topi się  
Siedzimy tu cierpliwie, oczekując rozwiązania nas

zaplątanych z czasem przedłużaczy elektrycznych  
Czuwać, aż nadejdzie upragniona fala, zabierając nas  
w odmęty odczuwania w niezwyklej głośności  
Tu są nasze końcowe napisy, tytuły na koniec filmu  
Scenariusz i reżyseria, możemy podziwiać producenta

Leżę sobie na kocu podziurawionym przez wszystko  
razem z pięknymi kobietami na plaży, przytulając się  
do braku ich ciał, których kształt określa tylko melodia

## *Pieśń dwudziesta szósta. Blu śpie- wa do kobiety z miłosiernym spoj- rzeniem*

Kobieto, z drzewa miłosiernego uczyniona, módl się za mną  
Ty, co za życia szukałaś sprawiedliwości, módl się za mną  
Ty, co biegłaś spóźniona na wykłady, módl się za mną  
Denerwująca się, że dziecko nie śpi, a ty masz tyle książek  
do przeczytania jeszcze tej nocy, módl się za mną  
Samotna z dzieckiem na stypendium jadąca, módl się za mną  
Zasmucona wydatkami za miesiąc luty, módl się za mną  
Pochylająca się ze zmęczenia do przodu, módl się za mną  
Pisząca parę wersji książki o wybaczeniu, módl się za mną  
i tkliwie się przy tym uśmiechająca, módl się za mną  
Stawiająca miłosierdzie nad sprawiedliwością, módl się za mną  
O litości śpiewająca w zwartych esejach, módl się za mną  
Zapomnienie w twojej pudernicze koryguje niedoskonałości  
żeby nie nienawidzić, aby wzgardy w kieszeniach nie nosić  
Twoja elokwentna ślina to mikstura na zapominanie o tym  
że sprawiedliwość musi karać z Zaciśnięciem, módl się za mną

Bo ty zawsze tylko

Kyrie eleison  
Kyrie eleison  
Kyrie eleison

## *Pieśń dwudziesta siódma. Kobieta o mi- łosiernym spojrzeniu śpiewa*

Miłosierne spojrzenie przez okulary dalekovidza  
nie ćwiczyłam go przy lustrze codziennie rano  
byłam dzięki niemu bardziej ślepa od ociemniałych  
Z racji tego kalectwa musiałam walczyć z detalami  
z wykonywaniem obowiązków domowych  
Miałam dwoje dzieci, które teraz mają problemy  
z wyborem zakładu pogrzebowego w mieście  
jasne głowy, ciepłe twarze dobrze odżywione



Wychowałam je samotnie, mój mąż mnie pozostawił  
w supermarkecie przy produktach mocno przecenionych  
i odszedł, nie chciał znać ich pierwotnej, wysokiej ceny  
Ten rabat był tylko dla niego, wyprzedaż całkowita ze mnie  
Pracowałam na uniwersytetach, piejąc rano niczym kur  
ze zmęczoną cerą, lecz z miłosiernym spojrzeniem  
Chciałam powiedzieć im o przebaczeniu spokojnym  
o zapominaniu, o słodkiej chorobie Alzheimera  
Szukałam pojęć w bibliotekach dla ociemniałych  
Szukałam, aby każdy mógł się nasycić uspokojeniem  
i nie miał tych nieprzyjemnych wzdęć u niemowląt  
z powodu nerwowego polykania powietrza i płaczu  
Wada wzroku spowodowana łagodnym spojrzeniem  
wzbudzała niezadowolenie wielu okulistów z praktyką  
Czy ślepa kobieta może być sprawiedliwa?  
Czy kobieta gotująca łagodne sosy może być sprawiedliwa?  
Czy niechciana może być sprawiedliwa?  
Przez przymknięte oczy nie widać bolesnych detali  
tych ostrych odpryśnięć z kryształowych wazonów  
one były kiedyś honorowymi nagrodami z okazji udziału  
w jakiejś letniej wojnie połączonej z koszeniem  
bardziej wystających ciał, dłoni i rozumów z tłumu  
Te zmiecione resztki pod dywan z zagiętym rogiem  
jak w pamiętniczku z twardą oprawą albumową  
z dopiskiem na zgiętym rogu ku pamięci i ku przypominaniu  
gdzie przeprowadzić tę niechcianą granicę wybaczenia  
kredą narysować ją za pomocą drżącej ręki  
Ja widzę tylko detale kulące się w miłosierną całość  
Choć są rzeczy, które odrzucam od jej obłego kształtu  
te drobiazgi bowiem w swej jaskrawości przeczą jej

Miażdżycowe zapomnienie siebie w funkcjach  
Wzrok oparł się więc miękko na niedowidzeniu  
gdzie wszystko zaczyna być całością, niepomijającą

Delikatne macanie pod spódnicami świata  
Uchylając je

## *Pieśń dwudziesta ósma. Wada wzroku się powiększa*

Wada wzroku się nareszcie powiększyła  
Jestem teraz bardzo niewidoma, a tym więcej widzę  
Niepotrzebne są mi więc grube okulary do czytania  
soczewki, lupy zegarmistrzowskie wszczepiane  
Problemy z sercem miłosiernym pod bluzką  
z sercem, od którego odchodziły złote promienie  
luny kolorowe sugerujące mój wewnętrzny blask  
Już dawno było widać ciche nieprawidłowości  
Czy to jeden z tych złotych, ostrych promyków  
przez przypadek wbił się w drugą stronę tak  
że malowane kropelki krwi sączyły się skrycie  
pod koronkową bluzką kości i ścięgien kolorowych

Podczas rozmowy z dziećmi przy kawie zbożowej  
serce malowane przetarty dźwięk wydało  
Jęknęłam, a pauza wcisnęła się w żelazną rytmikę  
słaby wzrok osłabł jeszcze bardziej w tej chwili  
wśród krzyków zdumienia dzieci odchodziłam  
ich płacz i zdezorientowanie sytuacją łaskotały jeszcze  
Promyki pozłacane mojego słabego serca błyszcząły  
ściągane za pomocą Magnesu z plusem i minusem  
Podniosłam swoje oczy z miłosierną wadą wzroku  
a wtedy zostałam porwana z wielkim zdecydowaniem  
na tutejszą plażę, łagodnością swego klimatu ujmującą  
Teraz leżę na ręczniku o nieostrych krawędziach  
w błyszczącym brokacie siedzimy tu razem, odpoczywając  
razem gramy w scrabble, czekając, aż litery roztopi fala  
która mieni się niezwykle barwami z daleka  
wszystkie odcienie miłosierdzia w nieskończonej ilości  
Tu słowa nareszcie wypełniają się potencjalnościami  
ich krawędzie ciągle są przebrzmiałe z nadmiaru znaczeń  
na ten nasz brzeg leżących spokojnie i zapiaszczonych  
Tutaj jest sens w słodkim bezsensie gry popołudniowej

## *Pieśń dwudziesta dziewiąta. Blu przechodzi do punktu F*

*pieśń antyarchitektoniczna*

Na czarnej plaży nie ma już żadnych budowli  
ani z piasku, ani z kamienia na brzegu  
Nic już nie musi być konstruowane, opierane  
Nie ma żadnych oparcí ani sił ciężenia  
Nic nie musisz już wykreślać na kalce  
Nie potrzebujesz różnicować grubości linii  
widzialnych i cieńszych, prawie niewidzialnych  
albo nieistniejących przerywaną linią  
Nie znajdziesz tu żadnych drogich przyborników

No spróbuj zrobić makietę mojego niekroczenia  
No spróbuj zrobić makietę mojego odchodzenia  
Przygotuj planszę, gdzie narysujesz moją niedrogę  
Niech będzie perfekcyjnie wykonana na tekturze  
Niech nic już nie będzie na pachnącym papierze  
Jeśli pozostanie pusta, będzie zaprawdę pełna  
Ulep to swoimi higienicznymi łapami, z piachu i błota  
bez projektu, bez niczego, na golasa, z brudzeniem się  
Taka niezwykła jest droga od punktu C i D do F

Powinna być zrealizowana w ramach konkursu  
pająków zaangażowanych z okolicy do happeningu  
one robią to ze śliny i włókien, gdy nikt nie widzi  
To linie słów niewypowiedzianych, rozpiętych  
pomiędzy w miarę stałymi, czarnymi gałęziami  
Po takim moście przejdę, nie raniąc się, do ciebie  
mój kolejny ochotniku, mój dawco opowieści  
Skopane resztki kształtów przesuwa dalej wiatr

Foremka po moim kształcie pozostawia ślad  
powielony wielokrotnie w celu osiągnięcia rytmu

## *Pieśń trzydziesta. Blu spotyka czło- wieka o trzydziestu dłoniach*

Czy jeszcze możliwy jest taki stwór niezwykle  
który ma trzydzieści dłoni na co dzień?  
Zgadnijmy więc, kto to, wyglądający jak Rozgałęzione  
trzydzieści dłoni i naturalne spojrzenie  
To jest taki stwór, okaz morza przetrzymywany tutaj  
niczym ryba w akwarium, można mu się przyjrzeć  
przed jego powrotem do morza, pooglądać trochę  
Niezwykłe ubarwienie skóry i mnogość zakończeń  
Ma tyle dłoni głaszczących, karmiących potomstwo  
czuły ojciec, bez zacięć maszynką przy goleniu  
z jogurtami biegnie do kasy, by zdążyć do teatryku  
na spektakl dwudziestego pierwszego dziecka  
On nigdy nie zapomniał, choć to nieważna sztuka  
syn gra ostatniego w tłumie, ale ma wypieki na twarzy  
ma tremę i tylko sprawdza, czy ojciec wieloręki jest  
Usłyszał, że dwudziesta druga córka płacze  
za marynarzem, siedział z nią w nocy, słuchając jej  
Karmił swą owłosioną pierś najmniejsze bliźnięta  
na przemian z ich natychmiastowym przewijaniem  
Je wszystkie głaszczki po wygłaskanych już głowach  
przynosi z pracy paczki okolicznościowe dla nich  
Dzieląc zawsze sprawiedliwie, za pomocą dłoni  
za pomocą żyłastych trzydziestu dłoni  
Wielkie, kolorowe szczęśliwe wstęgi wokół niego  
Wszystkie dzieci doskonale znają każdą z tych rąk  
ich linie papilarne i prawie niezauważalne detale  
robią sobie konkursy, teraz ty znajdź różnice  
między dwudziestą pierwszą a dwunastą ręką ojca  
Czy można tak licznie, tak sprawiedliwie kochać  
wszystko jednocześnie i dostrzegać każdy smutek?  
Wyławiać z ich spojrzeń, łagodzić każdy ból  
nigdy nie załamując ze zmęczenia licznych ramion

## *Pieśń trzydziesta pierwsza. Człowiek z trzydziestą pierwszą dłonią śpiewa *periplus*<sup>4</sup>*

Będę śpiewał *periplus* dla ciebie, pieśń dziwnej mapy  
dlatego, że zawsze trzymałem się widocznego brzegu  
Nie odważyłem się wplwać na otwarte przestrzenie  
zawsze obserwowałem brzeg dla bezpieczeństwa  
łękliwie nawigując według znanych mi punktów  
Zbudowałem wiele portów wokół mojego wybrzeża  
cały czas pływałem kraulem pomiędzy miastami  
Z czasem łatwiej mi było przemierzać te odcinki  
przybywało mi coraz więcej ramion do żeglugi  
W każdym z tych portów moje rybie potomstwo  
Kochałem je tak mocno, tak chciałem im pomagać  
że ciało samoistnie wypuszczało nowe ramiona  
Stałem się więc drzewem z wieloma zakończeniami  
Moja królowa-matka-pszczoła pisała pieśni dla dzieci  
ja wypływałem, spotykając każde z moich Licznych  
Oczekiwano mnie z radością i niecierpliwością  
Znałem każdy ich grymas, każde załamanie głosu  
każdą pliskę skóry i sposoby wielu zachowań  
Analizując swoje błędy wychowawcze przy herbacie  
opowiadałem im zamorskie opowieści wieczorami  
Do mojego łóżka przed nocą schodził się tłum  
Chcą tylko przy mnie być czuć mój morski zapach  
od ciągłego pływania kraulem za pomocą tyłu ramion  
Z daleka co dzień wszystkie widziały moją banderę  
wtulały się w moją zniszczoną solą i słońcem koszulę  
tropiły każdy jej wątek, lepiej mnie zapamiętując  
Kładłem je spać, przytulałem do siebie, słuchając ich  
rytmicznych oddechów wpływających już w noc  
by jutro z piskiem radości przywitać kolejny dzień  
na pływalni

## *Pieśń trzydziesta druga. Trzydzieści dwie dłonie do potęgi n*

Naturalną konsekwencją liczego rozgałęzienia  
był nowotwór mojego zdeformowanego ciała  
Rozrastał się on wraz z moimi kończynami  
pod skórą zamieszkał i był nielegalny  
Piszczałem wewnętrznie z przeciągłego bólu  
ciągle zatykając sobie licznymi rękami usta  
Twarz wysuszała się z niepokoju

---

<sup>4</sup>*periplus* — ze starogreckiego: „opłynięcie dookoła”, rodzaj pieśni nawigacyjnej dla statków, które pływały przy brzegach w starożytnej Grecji i Rzymie. [przypis autorski]

a w dłoniach pierwszy raz poczułem drżenie  
Wielkie dziedzictwo moje pozostanie same  
dorosłe dzieci będą karmić młodsze filedami  
Otwarte buźki ze zdziwienia, że odchodzę  
Zapamiętałem ich pożegnanie z refrenem  
każde z nich było długą, samodzielną zwrotką  
rytmiczne zderzanie się  
codziennie z ich kamienistymi brzegami  
Kolejna dawka morfiny na uśmierzenie bólu  
serce stęknęło w skurczu podwodnym  
znużone zmęczeniem tego opierania się jeszcze  
Wszystkie moje dłonie cicho opadły na pościel  
spokojnie na dno morza opadałem, czując chłód  
Zostałem złowiony słowami Obcokrajowca  
liczne ramiona wplątały się na szczęście  
w najpiękniejszą z sieci utkanej z pytań do mnie  
Zostałem wyrzucony tutaj na czarną plażę  
Teraz gałęzie z każdą pieśnią mnożą się  
coraz liczniej, coraz liczniej zajmują miejsca  
obrastają mnie jak porosty niezwykle płodne  
Jest to znak braterstwa z tym, co ma najwięcej  
ramion, a każde możliwe zakończenie je zna  
Nasyć się więc nieskończonością na brzegach  
choć zawsze śpiewałem *periplusy*<sup>5</sup> blisko lądu

W tej mnogości zachowam ostrość wszystkiego  
każdego detalu obrzędowego przy nawigowaniu  
na nieznane lądy

## *Pieśń trzydziesta trzecia. Do następnego przejścia*

Prześlizgnę się na brokacie piasku przeciągle  
za pomocą jednego, mocno rozkraczonego  
gestu tanecznego z akompaniamentem słów  
dotrzeć do następnego chętnego z publiczności  
wybranego, oderwanego od czynności ciała

Na palcu średnim mojej lewej stopy tańczyłem  
Dawne wykonanie pozy łyżwiarki chińskiej  
która wygnie się tak mocno, boleśnie dla was  
chce być taka piękna i najwyżej oceniona  
przez komisję, która nie lubi Chińczyków

Dawne konkursy odbijają się we wspomnieniu  
lecz teraz mój najdrobniejszy ruch powieki  
jest doceniony u napełnionych wszystkim  
Mój taniec jest więc wolny od choreografii  
Chybotliwe echo naśmiewa się ze wzorników

Płynę teraz na tafli wszystkiego najlepszego  
Jestem wśród finalistów mistrzostw świata

<sup>5</sup>*periplus* (gr.) — rękopis wyliczający porty i charakterystyczne punkty na wybrzeżu. [przypis edytorski]

Paraolimpiady dla nie do końca sprawnych  
gdzie wszyscy dostaną swoje złote medale  
za niedokładne wykonanie figur na lodzie

## *Pieśń trzydziesta czwarta. Blu sportyka czarną Bambole<sup>6</sup>*

Czy przy tobie jeszcze można coś skomleć?  
Ty jesteś taką bambolą, z różnymi funkcjami  
możesz mówić mama, możesz nawet sikać  
Słodki wyraz twarzy, nadzwyczaj słodki  
Gdybym był gwiazdą muzyki rozrywkowej  
śpiewał co roku na festiwalu San Remo  
gdzie podstarzali łysiejący, gdzie młode kicie  
to bym wzruszał się infantylnie nad dołą lalki  
made in Rwanda or Republic of China  
Jak słodko można chrzanić i wzruszać się  
Małe, czarne bambole z Afryki transportowane  
Czyż moje wzruszenie nie jest śmieszne  
jest kłamliwe, bo wymówione na głos?  
Śpiewanie na głosy, teraz już tak potrafię  
Czy tylko lzy wylewać do kwiatów ogrodowych  
nad dołą światów trzecich i czwartych, i piątych  
Popatrzmy na zdjęcia małych, głodnych ust  
czarnych, małych gardeł ze strunami  
na których grana jest bardzo dziwna melodia  
Jakże straszliwe są te pęczki warzyw  
te cenne darowizny, wypieprzone na boki  
z nadmiaru, zbyt niskiej ceny rynkowej  
Nie opłaca się ich przechowywać dłużej  
w drewnianych skrzyniach płynących  
Język jest bezużyteczny i pachnie tandetą  
zakwiecone wersje opisujące czarną skórę  
Ładne litery z motywami etnicznymi  
informują, że jest to wersja second skin  
Nawet jak się histerycznie bronisz chirurgią  
staje mi wszystko w gardle i krztuszę się  
i duszę, i wypluwam, i znów dławię się  
ciemniejszą wersją kaszki manny na mleku

Chodź do mnie, moja mała dziewczynko  
bawisz się teraz wiaderkiem na plaży  
budując nieznaną rzeźby minimalistyczne  
Nie będę trzaskać twoim plastikowym ciałem  
w kaloryfer, sprawdzając, czy jesteś odporna  
jaki dźwięk dasz przy tym do akompaniamentu  
Nie będę białym kolonizatorem gwałcącym czerń  
Nie będę ci obgryzać paznokci nerwowo  
ani też czesać twoich włosów w ciągłe dekoracje  
Nie posadzę cię obok mnie, byś mi towarzyszyła  
lecz ja przysiadę się do ciebie, ja będę twoją kukłą

<sup>6</sup>bambola — z włoskiego: lalka, kukła do zabawy. [przypis autorski]

dla ciebie choć przez chwilę, kukłą drugiego sortu  
zakopaną tylko dla twojej zabawy w piachu  
bym to Ja śmiesznie i litościwie wyglądał

## *Pieśń trzydziesta piąta. Bambola z funkcją śpiewania*

Mam taką funkcję w sobie, mogę śpiewać  
Funkcja niezwykle pożądana wśród was  
kolekcjonerów pamiątek z dziwnych miejsc  
Czarne wydłużone rzeźby z pseudohebanu  
Udawanie materiałów, udawanie wzruszenia  
z udawania ciebie i mnie, wiekuiste podróby  
Jestem wieczną sierotą pozostawianą w przejściach  
Czy ktoś mnie przygarnie ze względu na wygląd?  
Mieszkałam w Kinoni, rodzice zginęli w walkach  
Nikt nie znał ich z imienia, z nazwisk źle napisanych  
Nikt mnie nie znał, leżałam jak porzucona zabawka  
która pociesza wokół wszystkich swymi zdrobnieniami  
bez tkanych białych kwiatków na bluzce  
w ułożonych pęczkach, w pęczkach smażonych  
bez żadnych wstążek na sukience, trzeba oszczędnie  
Przy ulicy Pamiątkowej jest taki smutny plac zabaw  
porozrzucane są tam deszczowe mioty dżdżownic  
tak boleśnie czują wszystko w porach suchych  
braki opiekunów do przytułen, choć chwilowych  
a ja żywiłam się zgniłymi bananami  
więc nimi pachniałam doszczętnie  
Mój głód był największy na świecie  
Byłam głodna wszelkich bananowych eliksirów  
radości i zapachów szczęścia, i najedzenia  
Cała lepiłam się od słodkości porzucenia  
od odwróconych spojrzeń w inne strony  
dlatego przyczepiałam się do wielkich drzew  
gdzie czułam się bezpieczna, gdzie duża mama  
przyjaźnie częstowała mnie tłustym cieniem  
zawsze nachylając się do mnie gościnnie

## *Pieśń trzydziesta szósta. Bambola traci swe funkcje*

Czarna, cicha, bezkrwawa rewolucja  
wyzwolenie z wiekuistego głodu  
Dzień, gdy deszcz dźwięcznie bębnił  
w suchą skórę ziemi, zmuszając ją do rytmu  
Przewożono mnie ciężarówką z innymi dziećmi  
do innego miejsca, do sierocińca w gęstych lasach  
Wypadłam z ciężarówki, boleśnie upadłam

na zadżunglony dywan mchów i porostów  
Nikt nie usłyszał mego słabego głosu w tle  
Musiałbyś bardzo podgłośnić, by usłyszeć  
Zaczęłam płakać, bo wiedziałam wszystko  
że to będzie ostatnie porzucenie, byle gdzie  
Deszcz płukał moje włosy, moją sukienkę  
ja skuliłam się w kulkę i schowałam się  
pod dużym, prawie opiekuńczym liściem  
Leżałam jak szyszka, co nieoczekiwanie spadła  
pachnąca z wolna zapachem ziemi i rozkładu  
Wilgoć lasu była wielka, tajemnicza, zachłanna  
Wiedziałam, że nikt już nie znajdzie mnie w dżungli  
Byłam wielkim głodomorem, skurczonym z lęku  
w zieleni najpiękniejszej, mruczałam wtedy  
najsmutniejszą piosenkę świata  
Nikt nie słyszał, to nareszcie mogłam śpiewać  
w uśpieniu odchodziłam, w zapomnieniu  
zapomnieniu wszystkiego przez wszystkich  
Deszcz rozmył wielki liść, pod którym byłam  
skryta byłam całe życie, skrywana po kątach  
przez prawie osiem lat, dwa dni kamuflażu  
mój sen rozpuścił się w wodzie i soli

Nastąpiło to, poczułam w sobie wielkie znalezienie  
ktoś czekał cały czas na ten moment znalezienia  
już nie jako Bambolę, ale by kochać mnie bez skór  
zaspokoić mój nieprzenikniony w czerni głód  
Zostałam wtedy tak mocno wtulona w Wielkie Czucie  
obdarowana wielkimi skarbami i słodyczami  
Byłam odnaleziona po ukrytej we mnie informacji  
do kogo należę, z adresem, że ktoś czeka, gdy zginę  
Zwracaj mnie właśnie tam, gdzie jestem teraz  
Moje wielkie dosycenie spełnia się bez przerwy  
bez przerwy na funkcję, na tę kanapkę z kielbasą

## *Pieśń trzydziesta siódma. Pieśń rzeź- biarska*

Dalsze przechodzenie, poruszanie się za pomocą wiatru  
Rzeźbiony jestem podczas moich mistycznych spacerów  
Pod skórą rzeźbią mnie słowa głęboko, boleśnie niekiedy  
Rytmiczne strupy po nich na śliskim ciele podróżnika  
W powietrzu rysują się słowa właściwe  
odrzucając niepotrzebne kawałki moich tkanek  
Materiał odcinany odsłania właściwy kształt głęboki  
Drażą mnie pewne brzmienia prawie muzyczne wokół  
bardzo ostre, łagodne zarazem uderzenia dłuta w cielesność  
Ostatnie poprawki, szlifowanie do gładkiej chropowatości  
Tutaj znaczenia są bardzo wnikliwe i docierają celnie, oj

Przechodzę przez ich delikatne luskanie i pieszczoty  
zabierają coraz więcej zbytku z mojego nieciała  
Wielkie szczotki w myjni samochodowej przenikliwie



wycinają resztki styropianu cichego, ciepłego, izolacyjnego  
Strzepuję się z niego, z jego resztek, strzepuję się z siebie  
Idąc po brokatowym piasku, nie mając głowy na karku  
w murzyńskim tańcu zbliżam się do następnego przystanku  
Rytmiczne uderzenia we mnie, ślady słów mnie biczą  
dla pięknego niewyglądu, dla nieistotnego nastroju sytuacji  
To one jeszcze mnie określają, trzeba jeszcze zamieść resztki  
Sam jestem teraz zaskoczony swoim prawidłowym wyobrażeniem  
Śpiewam pieśń rzeźbiarską, rozkruszając się w brokat dekoracyjny  
bliski morskiemu oddechowi, bez wygimnastykowania się w pocie

*molto allegro*

Pomału gubię swoje nogi i ręce  
O rzeźb mnie, rzeźb, słowo wiekuiste  
Pakuj mnie w czarne foliowe worki  
te rozproszone tłuszcze po mnie  
Niech całkiem nowy stanę przed tobą  
wszystko zgodnie z naturą materiału  
słuchając jej technologicznego szeptu  
Nic nie będzie przeciwko mnie  
pogłębi mnie bardziej do środka  
za pomocą nowej wymowy

## *Pieśń trzydziesta ósma. Blu spotyka Ricarda*

Na polaroidzie z 1982 roku stałeś mniej więcej  
w takiej samej pozie, mrużąc oczy tak jak teraz  
w wypłowiałych resztkach traw, jasnych  
w pognicionym podkoszulku z szarym napisem  
Teraz znów tak stoisz w białych nietrampkach  
patrzysz zmęczonym wzrokiem w stronę wody  
Schodzi ci po raz ostatni skóra, od opalania się

Na nieudanym zdjęciu typu polaroid z 1982 roku  
mrużąc ze zmęczenia oczy, w podobnej pozie stoi  
wysoki żebrowany, w ciemniejszej wersji językowej  
Smutne oczy patrzą na zamorskie krainy, za  
Wygniecione, ciemne ciało wydzierane przez słońce  
Ręce jakieś takie niepotrzebne, kieszeni brak  
w podkoszulku z mocno wypranym napisem

Na plaży stoi postać jak na polaroidzie z 82 roku  
Czarnuch ukochany w wypłowiałych kolorach odbitki  
zdjęcie bardzo nietrwałe, rozsypujące się w dłoniach  
Stoi jak patyk wbity w piasek, jako mój ostatni punkt  
Z daleka dostrzegam jego rysy twarzy, to mój brat  
który raczej nie bywał na zdjęciach, bo uciekał  
Stoi w podartej koszuli z napisem Paradise Tours

Przewrażliwiony bardzo  
Przebarwiony bardzo

Podatny na farbowanie  
od wszystkich materiałów

## *Pieśń trzydziesta dziewiąta. Blu śpie- wa do brata*

Powoli zajeżdżam do zajezdni na końcu świata  
Ostatni pasażer na gapę wsiada na końcówki  
w łagodnym przyzwoleniu mroku i światła  
Widzę jego odbicie w szybie przybrudzonej  
podobny jest trochę do mnie, mruży oczy z dala  
bojąc się ślepoty od mocnych uderzeń z boku  
czarnego słońca prosto w twarz, bez przygotowania  
prosto na rozdziawione twarze, bez przygotowania  
Jesteśmy razem z tajemnego zakonu braci zgubionych  
Mamy habity uszyte trochę ze smutnych spojrzeń  
z klauzurą wiekiustego śpiewania i milczenia  
Na naszych biodrach sznur przewiązany luźno  
by czuć, że jeszcze istniejemy, by mieć dowód  
wszystko wskazuje na to, że już nie jesteśmy  
Mój zszywany ściąganiem amatorskim brat-brak-wrak  
na plaży z rękami pokłutymi w różne wzory  
Teraz możemy się z radością porównywać  
nasze podobieństwo odkryć dopiero tutaj  
ten sam sposób seplenienia, z dużą ilością śliny  
cicho, niewyraźnie, nerwowo zadając sobie rebusy  
nie w formie haiku czy też zdania z myślnikami  
ale formie mnogiej, barokowo zaprzepaszczonej  
z dużą liczbą detali i zbędnych szczegółów  
które płodzą się bez ustanku, po kilkanaście miotów  
na minutę z każdego słowa, z każdego brzmienia  
nasza rozrzutność słów, dźwięków, obrazów  
których nie ma gdzie przechowywać z nadmiaru  
Jak my się mamy zmieścić z tym wszystkim  
Czy jest jakieś rozwiązanie naszego problemu?  
Czy jest jakiś funkcjonalny system meblowy  
do przechowywania tych bytów niepraktycznych?  
Nasza reguła została spisana wiele wieków temu  
reguła opierała się na specyficznym mrużeniu się  
Miło cię tu widzieć, umorusany w brokacie bracie

## *Pieśń czterdziesta. Rebus II*

Mógłbym się nie dzielić z nikim ułomkami w koszach  
swoimi utopiami utopionymi na dnie wanny, bez korka  
Mógłbym się schować przed innymi w roli scenografa  
skrywając swoje ludowe misje, sugestie tła jedynie  
Lecz ty, Rolando, ze złamaniem otwartym swojego bycia  
przyszedłeś we śnie moim, wkradłeś się na paluszkach  
innych nie budząc w środku nocy, nie przeszkadzając

Przyszedłeś z rebusem w kieszeni w piżamie dla dziecka  
Czemu obdarowujesz mnie takim dziwnym darem?  
I nie rozplynąłeś się na moją milicyjną komendę?  
Lecz stałeś, pozując jak na zdjęciu polaroidowym z 82 roku  
gapiąc się na mnie z błagalnym wyrazem twarzy  
Twoja przenajświętsza wrażliwość właściwa tylko tobie  
Opowiedz, jak to się stało, że leżałeś taki umierający i pokłuty  
w miejskim szalecie zarzyganym przez anorektyczki  
Matka nie dostarczyła ci odpowiedniej ilości witamin?  
Twoja dieta za uboga była w warzywa, w owoce?  
Po co przychodzisz do mnie z takim głupim wyrazem oczu?  
Więc stałem się prawie cyską ratowniczką z patrolu  
słoneczną ratowniczką wyciągającą twego trupa na brzeg  
bez szansy na jakąkolwiek reanimację, zmartwychwstanie  
przyglądając się tobie uważnie, drobiazgowo cię opisując  
Chciałeś mi coś przekazać, jakiś rebus nierozwiązywalny  
Mówiłeś do mnie w niezrozumiałym mi z brzmienia języku  
Stałeś we śnie, szeptałeś z trudem tak, jakbyś dopiero się uczył  
wypowiadać prawidłowo zdania, wyrazy, dziwne słowa  
To było jak ciche pojękiwanie niemowy z trudem fałszu  
Szeptanie słów, które były zamazane korektorem i wydrapane  
nożem introligatorskim, zdarte z warstwy rozumienia ich  
Resztki zostały zamazane markerem Universal Permanent  
jednak coś tak mocno tkwiło pod tą warstwą skrytą  
chowało się pod czarną folią malarską, zachęcając  
by wymacać kształt i radośnie krzyknąć, aha  
W twojej mowie nowe są brzmienia słów  
Jak być jeszcze zrozumiałym  
nie umiesz powiedzieć  
to jest twoja pokuta  
brak słowa

---

Wszystkie znaczenia tkwią pod absolutnie szczelnym kamuflażem  
ze słomy, z kamieni, ze szmat maskujących głębokość pułapek  
Musiałem tę pieśń wyśpiewać za ciebie, udając twój ton głosu  
Musiałem wnikać w nieczytelne warstwy, w resztki pozostające  
Gdyby się tak nie stało, musiałbyś czekać w zakładzie utylizacji  
odpadów higienicznych dla niewystarczających, w oczyszczalni  
Niech więc zabrzmie wreszcie twoje śpiewanie pełnym głosem  
tańcz przy tym z radości, wykonując przy okazji Nieboskłony  
wymachuj dziurawymi rękami jak białymi flagami na znak  
twojego oficjalnego poddania się

## *Pieśń czterdziesta pierwsza. Ostatnia chwila Czyścica Ricarda*

*Ricardo śpiewa wreszcie*

Otwierasz mi usta bardzo szeroko do badania  
do dentystrycznego, laryngologicznego dźwięku  
tak, aż moja żuchwa swobodnie odfruva na bok  
Śpiewam nie za pomocą słów, ani też jakiejś składni

swoim ulotnym niebyciem mruczę cicho  
resztką obecności jeszcze pomrukuje z ciepła

Nie będę śpiewał o moim przewrażliwionym byciu  
Nie będę śpiewał o moim tłustym ojcu Heliosie  
Nie będę śpiewał o mojej matce porwanej przez morze  
Nie będę śpiewał o polykaniu kwaśnych winogron  
Nie będę śpiewał o mojej śmierci  
Nie będę śpiewał o niegodziwości wspaniałych narkotyków  
Nie będę śpiewał o moralizowaniu i niemoralizowaniu  
Nie będę śpiewał o jasno i sterylnie wyznaczonych szlakach  
Nie będę śpiewał o moim błędzeniu i niebłędzeniu  
Nie będę śpiewał o ostrych kamieniach w mojej stopie  
Nie będę śpiewał o smutnych spojrzeniach  
Nie będę śpiewał o nadmiarze śliny w słowach  
Nie będę śpiewał o tobie siostrze moja, bracie mój  
Nie będę śpiewał już o niczym, wszystko zostało mi darowane  
za jedno słowo  
Nie jest ani miłosierdziem, ani przebaczeniem  
lecz czymś zakochanym w tobie tak, że zapomina  
że jesteś zafajdany resztkami po wczorajszym obiedzie  
że masz resztki farby pod paznokciami i ją ciągle wyjadasz  
badając, jaki smak ma zdrapywanie do białości, do czystości  
Nie umiesz zawołać, zabrakło ci słów, których nadużywałeś  
Pozostały ci tylko puste uderzenia w blachę w rytmie zdań  
może by się ktoś domyślił, że jest to rodzaj alfabetu Morse'a  
lecz bez znaczeń, bez znaczenia dźwięki te były  
Wybacza ci wszystko, przyciąga cię do siebie  
za kręgosłup ze skłonnościami do skoliozy

## *Pieśń czterdziesta druga. Blu śpiewa o śmierci Ricarda*

Nie jest łatwo nosić brzemień zachrypniętego głosu  
Czy mam stanąć tak jak ty, domalować sobie twoje rysy  
bardziej przekonująco zagrać twoją rolę ducha?  
Niech więc będę twoim głośnikiem, twoją tubą głuchą  
będę tłumaczem twojego milczenia, tak jak kiedyś  
Teraz będę cię tłumaczyć, jeśli pozwolisz jeszcze raz  
Byłeś wечно rozmazywany przez swojego ojca  
który jednym ruchem przekreślił ciebie, twój łupież  
przydługie ręce, chude nogi, zmrużone oczy  
Nikomemu się nie chciało rozczytywać niechlujnych słów  
znaczenia ich ulegały destrukcji, coraz większej korozji  
język stawał się dla ciebie coraz bardziej bezużyteczny  
W końcu zamilkłeś, postanowiłeś to sobie na zawsze  
Twój głos stawał się coraz smutniejszy i gorzki niewybaczalnie  
Coraz więcej byłeś podziurawiony przez ostrza strzykawek  
ten właśnie las piniowy sprawił, że stałeś się durszlakiem  
dlatego wszystko przepływało, nie czując żadnych oporów  
W miejskim szalecie leżałeś i umierałeś, dosyć to zabawne  
na pewno melodramatyczne, sentymentalne tak zdychać  
za ostatnie pieniądze ukradzione z torebki

uszytej z węzowej skóry  
Widziałeś kolorowe ściany, przenikałeś przez nie  
dzięki dziurawej chemii, przenikałeś przez meblościanki  
Byłeś tą nieważną literą alfabetu, tą ostatnią, tą zbędną  
dla porządku słów, dla języka, konstrukcji ze sklejki  
Leżałeś, opalając się w pełnym lśnieniu lampki łazienkowej  
opierając swoją przyciężką głowę na śmierdzącym sraczu  
Dworcowałeś przez wiele tygodni, więc cuchnąłeś  
swoją obsikaną fizjologią, śliną ściekającą z ust jak jad  
Byłeś taki zmęczony paradą wenecką tych głosów  
we śnie twoje serce, niepewne kolejnych uderzeń  
przestało ci wreszcie służyć cicho w środku, zmarło  
Opadłeś upozowany na posadzkę, kierując swe oczy  
na sztuczne oświetlenie, ono zdawało się gasnąć  
Posadzka, na której leżałeś, była mozaiką szczególną  
przedstawiającą historię zbawienia w wersji light  
w wersji dla korzystających z miejskiej łazienki  
Postacie wszystkie szczerzą białe, amerykańskie zęby  
Ich kolor komponuje się z kolorem umywalek  
gdzie szatan to uśmiechnięty kolega z klasy  
z nosa wyjada dziwne rzeczy, poci się ze strachu  
swąd jego lęku przed nauczycielem czuć wszędzie  
Chrystus to gwiazda kina popularnego we Włoszech  
na którego polują lafiryndy i rzesze dziennikarzy  
chcą robić sobie zdjęcie z nim w tle, z autografem  
mieć kolejne, niezbite świadectwo jego istnienia  
zbądane przez chemików ustalających daty powstania  
pocieszyć wszystkich ateistów, że to fałszerstwo  
kolejny zuchwały triumf nauki nad wierzeniami  
Murzynów, dzieci, starców drżących, sikających w ławkach  
oświetlając sztucznym oświetleniem nieprzenikniony mrok  
za pomocą wszelkich nam dostępnych zdobyczy techniki  
Pozostaną im tylko te białe zęby szczerzące się  
z hasłem dbaj o swój promienny uśmiech pośmiertny  
Taka mozaika popularnonaukowa w miejskim szalecie  
na którą nie mogłeś już patrzeć, na niej umierałeś

Poczułeś wtedy ryk trzeźwego chłodu, wymagania  
Usłyszałeś, że jesteś niedostateczny z plusem  
złowiony za pomocą niedurszlaka  
został ci włożony do niekieszeni rebus  
rebus do wypowiedzenia  
Ty sam nie mogłeś wypowiedzieć jego rozwiązania  
nie miałeś tego daru języka, za karę i bezszelestność  
Mogła to tylko twoja siostra, skryta w milczeniu  
Musiałeś ją prosić w sposób niezrozumiały o pomoc  
Echo po ciele jeszcze raz odbiło się w sennej rzeczywistości  
tak stałeś w przepoconym podkoszulku, ucząc się mówić  
od początku, krztuszając się, deformując wszystko śmiesznie  
wymówić słowo między znaczeniami, literować je  
to słowo jest dmuchanym kołem z PCV  
kołem ratunkowym, rzuconym, wypychającym cię  
Tylko jedno słowo, które nie istnieje z powodu wad  
wymowy, seplenienia wszystkich języków, dialektów  
Analiza zbawicielska każdej sekundy twojego życia  
twój każdy spłowiwały włos został zbawiony z osobna  
Zbawiony jest także ten cyniczny w twoim przypadku napis

na wypranej i przebarwionej od innych podkoszulce  
żeby Paradise Tours dobrze się kojarzyły z niebem  
Zachęcić wycieczki szkolne do odwiedzenia tych okolic  
które są ciągle niedocenione, mało reklamowane w TV  
Zbawienie miłosierne dryfuje niczym meduza w wodzie  
możesz go nie zauważyć, choć mieni się, odbijając ciebie  
Jego galaretowatą strukturę trudno uchwycić w wodzie  
Uczyni cię miłosiernym, uczyni wszystko na nowo  
Uczyni cię ostatnim plażowiczem przed przypiływem  
Oto teraz dziury po kornikach zostały zaimpregnowane  
będziesz teraz mógł wyglądać jak stary, stylowy antyk  
Handlarze będą się zabijać o ciebie, jeden już umarł

Niech więc nastanie już twoje milczenie i niech tylko ciche  
świsły wiatru w tobie jeszcze pozostawią jakiś pogłos

## *Pieśń czterdziesta trzecia. Ostatnie przechodzenie*

Idę brzegiem plaży w moim zapiaszczonym bycie  
Jestem największym burzycielem konstrukcji z piachu  
choć dosyć dyskretnym krokiem kroczę tanecznie  
absolutnie wolny w dzisiejszy wieczór życia  
Więc gdzie chcesz ze mną pójść na późny spacer?  
Poczujesz chłód mojego śpiewania, może ubierz coś  
cieplejszego, coś włóż na siebie, byś się nie przeziębiła  
bo jeszcze umrzesz i wtedy to będzie dopiero ciekawie  
Więc ubierz się ciepło na spacer z trupem zbawionym  
Pachnę likierem kokosowym, a moje usta są niebieskie  
od pocałunków przechadzających się na plaży  
Zatracam rysy twarzy najbardziej mi znane  
takie legitymacyjne, rozpoznawalne, wzrost 174  
znaków szczególnych miliardy we mnie  
Przemieszczam się, zdążając na molo w Ahlbecku  
gdzie przejdę po drewnianych stopniach rytmicznie  
Festiwal organowy przy każdym moim dotknięciu  
palcami u nóg zagram jeszcze raz coś pociesznego  
Wszyscy będą się dziwić, że potrafię grać stopami  
co za miły, niepełnosprawny człowiek, tak potrafi  
Będę naciskać te drewniane klawisze, bez obawy  
Oto jest wejście na mój punkt obserwacyjny, ostatni  
Przed wejściem widzę jeszcze resztki architektury  
Z cukru pudru i śliny poczynionej przez ludzi budowli  
uświetniające tysiącletnie rocznice śmierci świętych  
oni nigdy się namiętnie nie całowali, nie dotykali  
im zawsze było wstyd tak zatracić się na chwilę  
w ciepłocie izolacji, w pomarańczowej skórze  
Dmuchnę, tchnieniem rozproszę wokół siebie  
te przemądrzające się w mej pamięci wieżyczki  
zdmuchnę ten tort urodzinowy bez świeczek  
z dużą ilością tłustego kremu, z dekoracjami  
żyj sto lat, sto lat, sto lat i nigdy nie umieraj

Przechodząc, znoszę ze sobą wszystko  
W lustrze ustawionym w stronę morza  
w jednym z od dawna nieużywanych hoteli  
widać przeglądającego się na tle Morza  
Widok ten ścigać cię będzie od teraz  
aż złapie cię za ramię i krzyknie  
raz, dwa, trzy, szukasz mnie teraz ty

## *Pieśń czterdziesta czwarta. Domy z cukru pudru w Ahlbecku*

Dosyć cukrowych rozwiązań architektonicznych  
nad brzegiem wody jeszcze widać ich szyk  
nad słoną wodą cukier, mój Boże, jakie to urocze  
Białe rusztowania dekoracyjne, wyżej, jeszcze wyżej  
skręcone tylko w niejasnym układzie pokoi i niepokoju  
Ma tu bywać Bóg z dziurawymi zębami leczonymi  
Myśleli, że przy parapacie w takim domku jest miło  
będzie można oglądać jego dobrotliwe twarzysko  
jego wapienną figurkę z martwym uśmiechem  
Nie spodziewali się słonej wody oczyszczającej  
szczybie w oczy tak, że je przecierasz ze zdziwienia  
Choć bliskość morza była odczuwalna intensywnie  
skryli się w koronkowe i wysokie rusztowania  
koncentrując się na białym montażu do użytkowania  
Szlifowali z zawziętością szczegóły wystroju wnętrz  
detale dekoracyjne, gustowne dodatki w stylu retro  
Choć z okien widać było już obiektywną czern  
Choć z okien widać było już nieskończoną toń  
tuczyl się węglowodanami, podziwiając swoje prace  
swoją sztucznie diamentowy pot na zmęczonych czołach  
Dumni i pewni motywów dekoracyjnych użytych właśnie  
wykorzystywanych w przemyśle cukierniczym  
Tucz się, tucz z uśmiechniętą naiwnością, rozczarujesz się  
twój Bóg nie ma siwej brody mędrców ni zgrabnych nóg  
Wielki żywioł poszerza ciągle swoje granice mocniej  
podmywając dyskretnie fundamenty  
pudrowych zjawisk w swoim otoczeniu  
Sól wygra z cukrem, bo nie lęgnie się w niej nic  
Umykajcie więc, resztki po architekturze w Ahlbecku  
wygodne i komfortowe, z widokiem na morze  
Dużo świeżych kwiatów w przejściach, w pokojach  
Cisza i spokój i można odpoczywać miło od pracy  
leżąc, leżąc w łóżku wygodnym jak grób  
Nie trzeba schodzić na plażę, jest ciepły basen w środku  
Nie musisz zderzać się z chłodem wymagania od ciebie ciepła  
Basen jest zawsze otwarty, temperatura wody jest komfortowa  
Pozostaną jedynie stare zdjęcia dokumentujące budowle białe  
Według starych zdjęć wszyscy będą zgadywać te dawne miejsca  
i będą szukać w swej niepamięci ich lepkich resztek

## *Pieśń czterdziesta piąta. Molo w Ahlbecku*

Na molo impregnowanym solą, sezonowo odświeżanym  
idę, podziwiając głęboką czerń złożoną z przemnożenia  
Wychyłam się niebezpiecznie za dziwną barierkę  
tracąc prawie równowagę, próbuję złapać tę wilgoć  
Latarnie nieczynne oświetlają mi tę wieczorną drogę  
Mój pas startowy, rozpędzam się, odfruwając daleko  
z lewej i prawej strony wiatr całuje mnie coraz namiętniej  
Nie mogę się ciebie doczekać, no choć już, chodź do mnie  
Chłodny wiatr poczułem na swojej żylastej karkówce  
No rozbierz się już, rozbierz, niech nastąpi rajska nagość  
Zdejmij te przyciasne stopy, ten płaszcz wysuszającej się skóry  
ten kapelusz tłustych włosów zostaw gdzieś przypadkowo  
Rozbieraj się szybko, chodź do mnie, nie wstydz się  
nagi i zawstydzony, i przygarnięty, tak zależny, Tak  
Niech się otworzy ta czarna dziura pochłaniająca wszystko  
do siebie z szerokimi ramionami, zagarniającymi każdą drobinę  
Jestem w miejscu, gdzie wszystko jest dawno nieczynne  
nigdy nie było czynne, zamknięte z powodu remanentów

W samotności przecieram swe oblicze  
jednocześnie je rozmazując na zawsze  
Nic nie będzie już do siebie podobne  
na drewnianym pomoście obserwacyjnym  
Polykam wiatr, otwierając swój pysk szeroko  
Anioł zwiastujący przyływ w moim przelyku  
utknął zdziwiony kształtem mej krtani

## *Pieśń czterdziesta szósta. Rysunek I*

Mnogie resztki po mnie pogubione błędnie  
w piachu pozostawione jak ślad ślimaka, ślina  
na błyszczącym wewnętrznym blaskiem brokacie  
Przechodziłem między plażującymi, idąc anarchistycznie  
Moje ścieżki były naznaczone swobodą ruchu, bez zbroi  
Nie było tutaj żadnych autostrad z czarnego asfaltu  
ani drózek wyłobionych przez ukryte zaskrońce  
chód był nie uporządkowany, tylko intuicyjny  
Pokonawszy drogę od punktu A do B, przechodząc  
do dalszych punktów porozrzucanych w piachu  
dokonałem rysunku za pomocą ciepła  
Co jeszcze po mnie zostaje, wystudzam się ciągle  
Czyż więc zakładając chaos mojego wędrowania  
wyznażyłem nowy, czarny szlak turystyczny?  
Teraz to widzę z dystansu, kształt chodzenia  
droga między postaciami miała znaczenie i kształt  
przepelniona anarchią porządkującą właściwie  
na wyższym poziomie, znając wszelkie alternatywy  
Oto mój ostatni rysunek poczyniony ze śliny



Panie i Panowie, dziwcie się, jaki oryginalny dobór narzędzia  
Nie znam znaczenia tego rysunku, pachnie dziwacznie  
Nie jest to jednak forma dekoracyjna, poczyniona dla kurażu  
raczej dzika konstrukcja w części tylko mi ujawniona  
Patrząc na nią teraz, wiem, że to część większej formy  
Mam w spoczonej dłoni jeden element Trzyczęściowego  
aby z powrotem złączyć je w całość dawno rozbitą  
Nie przyklejając ich za pomocą kleju szybkoschnącego  
badając, w które pęknięcie wkleić, jaką część czego  
Mój rysunek z pęknięć i ukruszeń wyznaczony  
przez śpiewanie nadmorskie o słonym smaku  
Coraz lżejszy jest nacisk na powierzchnię  
więc kreska zaczyna się rwać i gubić na kartce  
do rysunku technicznego, ma inny punkt zbiegu  
linie horyzontu ruchome, przesuwające się  
rytmicznie, zgodnie z cichymi ruchami fali  
Nie zobaczysz więc tutaj szkicu z lotu ptaka  
ani z żabiej perspektywy wyginającej do siebie  
do siebie ciągnąc przedmioty, deformując je skrycie  
Zobaczysz bardzo głęboko detal wszystkiego  
z wszystkich perspektyw możliwych i utopijnych  
Będziesz miał wrażenie, że wszystko zbiega się  
do mięsistego punktu wciągającego do siebie  
wszelkie byty z odwiecznej tęsknoty tworzenia  
rysunków nieregularnych wykraczających poza  
układ współrzędnych z ciała i kości poczynionego  
Promienne linie zbiegu, koniec jest rozmyty  
rozmazany przez rapidograf podobnie precyzyjny  
ale niestety się rozlał, jeszcze w takim miejscu  
miejscu zbiegu dla zbiegów ze świata poczynionym

## *Pieśń czterdziesta siódma. Przyptyw*

Oto nadchodzi przyptyw obiecany i oczekiwany  
Stoję związany prawidłowym węzłem żeglarskim  
Słowa nie da się wciskać między brzmienia  
Nadchodzi, czując wszelkie niedrożności we mnie  
Moje cielesne myślenie pomału zaczyna się rozpadać  
na fali pochłaniającej plażowiczów, na nią czekających  
Właściwa w nieporządku kreacja, wybuch obfitością  
pragnienie, by morskie stworzenia przypomniały ją  
ukryte w nich instynkty nurkowania i nurzania się  
Każdy z odpoczywających zaśpiewał swoją piosenkę  
harcerską, pożegnalną, w nadziei na zbawienie ich ust  
które zachłysną się powietrzem i wodą świętą  
Wielka fala podtapia wszystko, lecz nie rozcieńcza  
zagęszcza tym bardziej swoje możliwości, potencje  
Rodzina znajdzie po mnie resztki kręgosłupa  
rozpoznając, że to byłem ja, i pochowają trupa  
Kosteczki koronkowe w muzeum wykopalisk  
Wstęp wolny tylko w dniu zmarłych, ze zniczami  
Wymachuję nogami, jeszcze coś mieć pod nogami  
Jeszcze czuję dno, i jeszcze czuję dno, teraz już nie  
nic już nie czuję, moje ciało rozpada się na pierwiastki



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rolando-biala-ksiazka-niebo>

Tekst opracowany na podstawie: *Bianka Rolando, Biała książka*, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).